

BIM

ISSN 1232-5678

BRZESKI MAGAZYN INFORMACYJNY

LISTOPAD 1998 • NR 11 (75)

CENA 1.50zł



fot. P. Duda

Cmentarz wojskowy z I wojny światowej

Nowi włodarze miasta

Jan Musiał - burmistrz Brzeska - 43 lata, żonaty, 1 dziecko. Członek Ruchu Społecznego AWS - z-ca szefa sztabu wyborczego AWS. Jest pierwszym od długiego czasu rodowitym brzeszczaninem, który piastować będzie tak zaszczytną funkcję. Po ukończeniu brzeskiego LO, studiował kilka semestrów w Seminarium Duchownym w Tarnowie, a następnie na Akademii Rolniczej w Krakowie. Mimo dobrych ocen w indeksie nie ukończył studiów, a spowodował to różny spłot okoliczności. Jeszcze w trakcie studiów podjął pracę na kierowniczym stanowisku w PZGS. Po założeniu rodziny i urodzinach syna wyjechał do USA, gdzie przebywał i pracował przez 4 lata. Po powrocie otworzył własną firmę, którą prowadził do wyboru. Jak podkreśla posiada żyłkę społecznikowską. Jest szefem brzeskiego oddziału Ligi Obrony Kraju, aktywnie działa w Stowarzyszeniu Przedsiębiorców Brzeskich, był radnym z wyborów uzupełniających w Radzie Miejskiej poprzedniej kadencji. W ostatnich wyborach samorządowych uzyskał największe poparcie wyborców. W swoim inauguracyjnym przemówieniu po wyborze na stanowisko burmistrza, podkreślał między innymi wolę polepszenia pracy urzędu, który ma być przyjazny dla petenta. Planuje stworzenie punktu informacyjnego lub jeżeli będą takie możliwości biura obsługi klienta.

Stanisław Pacura - wiceburmistrz miasta - 47 lat, żonaty 2 dzieci, wykształcenie średnie, techniczne. Do 1980 r. pracował w biurze projektów Cement-Wapno-Gips, a następnie w Instytucie Geofizyki AGH w Krakowie na stanowisku starszego technika. W 1992 r. został wybrany na wiceburmistrza Brzeska. Po zakończeniu kadencji podjął pracę w dziale marketingu Zakładów Naprawczych Taboru Samochodowego i Sprzętu w Brzesku. Był członkiem Partii Chrześcijańskich Demokratów, obecnie nie należy do żadnego ugrupowania. W swojej pracy chce się skoncentrować na gospodarce odpadami stałymi, którą uważa za bardzo zaniedbaną oraz gospodarką ściekami twierdząc, że 70% miasta nie posiada kanalizacji, a w sołectwach sytuacja jest jeszcze gorsza. W urzędzie chce promować ludzi z pomysłami, z inicjatywą. (rc)



Wiceburmistrz Stanisław Pacura

Edward Czesak - przewodniczący Rady Miasta. Ukończył studia na AGH, następnie podyplomowe studium na Akademii Ekonomicznej w Krakowie, ma 48 lat. W latach 1976-80 pracował jako główny mechanik w Fabryce Opakowań Błaszanych, obecnie prowadzi własną firmę. Jest członkiem Fundacji „Zdrowie”, działa w Stowarzyszeniu Przedsiębiorców Brzeskich, które zajmuje się głównie działalnością charytatywną. *Swoje działania w radzie będę starał się opierać na opinii fachowców i jeżeli uznaję, że nie robię czegoś*



Burmistrz Jan Musiał

fot. R.C.

stwa Komunikacji, czy Brzeskich Zakładów Komunalnych. Za cenną uważa inicjatywę wybudowania w mieście kompleksu spor-



Przewodniczący Rady Miejskiej, Edward Czesak (w środku) i jego dwie zastępczynie - Anna Kądziołka-Kukurowska (po lewej) i Barbara Styniec.

dobrze, ustąpię miejsca swoim kolegom. Poprzednia kadencja rady zrobiła wiele rzeczy bardzo dobrych w mieście i gminie i myślę, że będziemy to kontynuować. Jestem zwolennikiem konkretnych działań i na takich, przede wszystkim oprę swoją pracę w radzie - mówi nowy przewodniczący.

Edward Czesak dodaje, że jest w mieście wiele spraw, które muszą być jak najszybciej rozwiązane. Jako przykład podaje problem Miejskiego Przedsiębior-

stowego. Hala, której budowa już się rozpoczęła, jest obiektem na miarę przyszłości. Wymaga to od władz miasta mądrych decyzji, które umożliwią szybką realizację tego zamierzenia. Powinno się to stać, między innymi ze względu na młodych mieszkańców, którzy dzięki niemu znajdą sposób na zagospodarowanie wolnego czasu. (s)

**Sprzedam
mieszkanie
własnościowe 74 m²
w Brzesku,
przy ul. Starowiejskiej**

**wiadomość:
tel.: 686 29 43**

Nowa komisja

Na ostatniej Sesji Rady Miasta na ręce przewodniczącego wpłynął wniosek o utworzenie stałej Komisji ds. Rodziny. Jej celem powinna być promocja rodziny we wszystkich działaniach życia społecznego, przeciwdziałanie patologiom i reprezentowanie jej interesów w gminie. Do zadań komisji należy będzie utworzenie centrum informacji o sytuacji, potrzebach i możliwościach udzielania pomocy rodzinom. W programie działań komisji znalazły się zapisy mówiące o wzmacnianiu potencjału zdrowia rodziny, rozwijaniu więzi rodzinnych, tworzeniu banków informacji o miejscach pracy, kursach dokształcających, o pomocy dla ludzi starszych, chorych i niepełnosprawnych. Komisja ma zamiar nawiązać współpracę z pełnomocnikiem rządu do spraw rodziny.

Wniosek o powołanie komisji złożyła jedna z radnych AWS-u, Janina Drużkowska-Cader. Twierdzi ona, że przed przystąpieniem do pracy konieczne będzie zdobycie rzetelnej wiedzy na temat warunków ekonomiczno-bytowych i sytuacji mieszkaniowej rodzin, rozeznanie potrzeb zdrowotnych mieszkańców i stopnia ich zaspokojenia, poznanie dysfunkcji życia rodzinnego i zachowań patologicznych takich jak rozwody, alkoholizm, przestępczość. Po-

znanie skali zjawisk patologicznych wśród młodzieży - narkomanii, pornografii, niktynizmu, agresji, przemocy - powinno ukierunkować skoordynowane działania władz we współpracy z odpowiednimi instytucjami. Jest rzeczą oczywistą, że obszar działania komisji do spraw rodziny będzie niekiedy wspólny z polem komisji do spraw zdrowia, oświaty, kultury a także bezpieczeństwa i porządku publicznego. Nie spowoduje to jednak zawężenia działań poszczególnych komisji, lecz owe działania wzmocni i zintensyfikuje na rzecz dobra rodziny. Nowo powołana komisja będzie bardzo przydatna. Nie ma lepszego, bardziej uniwersalnego testu na jakość władz publicznych, jak taki, w którym obywatele odpowiadają na pytania, jak władze zajmują się rodziną i jej problemami. Jeżeli w czasie sprawowania rządów przez obecną radę rodziny staną się zdrowsze a ludzie lepsi i mądrzejsi, będą żyć bardziej moralnie i wrośnie ich dobrobyt to ocena takiej władzy będzie pozytywna - powiedziała Janina Drużkowska-Cader. Dodaje ona, że jeżeli samorządy terytorialne zaniedbają działania na rzecz rodziny to później staną przed faktem budowania coraz większej ilości więzień i poprawczaków. (n)

BZK kupuje sprzęt

W połowie października na ulice Brzeska wyjechała nowa śmieciarka należąca do Brzeskich Zakładów Komunalnych sp. z o.o. Samochód do wywozu odpadów stałych jest pierwszym zakupionym przez firmę w ciągu ostatnich lat. Pojazd doskonale sprawdza się na ciasnych i ruchliwych ulicach miasta. Do tej pory zdarzały się kłopoty z dojazdem dużej śmieciarki do niektórych posesji. Teraz problem wąskiej zabudowy przestał istnieć. Samochód jest dodatkowo przystosowany do opróżniania różnych typów pojemników o pojemności 110, 120 i 200 litrów. Kubatura skrzyni załadunkowej została określona przez producenta na 4 metry sześciennego, ale dzięki funkcji zagęszczania odpadów można do niej zmieścić nawet 9 metrów.

Zdaniem prezesa BZK, Janusza Kocz-

ra, to nie koniec inwestycji. W najbliższym czasie planowany jest zakup podobnego pojazdu. Zgromadzenie wspólników spółki wyraziło zgodę na sprzedaż trzech zbędnych nieruchomości należących do Zakładów. Pieniądze w ten sposób uzyskane posłużą do nabycia kolejnej śmieciarki. Tego typu sprzęt jest firmie nadal bardzo potrzebny, choćby do obsługi trudnych terenów wiejskich. (iw)



Fot. I. Węglowski

Sesja Rady Powiatu

5 listopada odbyła się pierwsza sesja Rady Powiatu, na której dokonano wyboru władz. Starostą został Grzegorz Wawryka, mieszkaniec Jadownik, były pracownik Urzędu Skarbowego, aktualnie prywatny doradca podatkowy, członek AWS. Na jego zastępcę powołano Czesława Midę - dyrektora Szkoły Podstawowej w Tymowej, pracującego w Sejmiku Samorządowym na stanowisku szefa komisji oświaty.

Przewodniczącym Rady Powiatu został Ryszard Ożóg, od 1985 r. pracujący w ZSME na stanowisku dyrektora do spraw pedagogicznych, działacz AWS i katolickiego Stowarzyszenia Rodzina Kolpinga. Jego zastępcą został wójt Iwkowej, Krzysztof Klimmek.

Brzesko swoją ponadgminną funkcję dla terenów przyległych pełniło od 1850 r., kiedy to po raz pierwszy utworzono tu tzw. powiat sądowy. W 1867 r. w Brzesku utworzono powiat, jako jednostkę podziału terytorialnego, obejmujący teren dotychczasowych powiatów sądowych: Brzeska, Czchowa i Wojnicza. W jego skład wchodziły dzisiejsze gminy: Borzęcin, Brzesko, Czchów, Dębno, Gnojnik, Iwkowa, Szczurowa, Radłów, Wojnicz i Zakliczyn. W 1950 r. odłączono część gminy Radłów do Tarnowa, a w pozostałej części utworzono nową gminę Zabawa. Została ona zlikwidowana po zniesieniu powiatów.

Starania o reaktywowanie powiatu brzeskiego rozpoczęły się w 1992 r., kiedy to pod wnioskiem o jego utworzenie podpisało się kilka tysięcy osób. Powiat brzeski utworzono decyzją Rady Ministrów z dnia 7 sierpnia 1998 r. Obejmuje on gminy Borzęcin, Brzesko, Czchów, Dębno, Gnojnik, Iwkowa i Szczurowa, a więc bez Wojnicza i Zakliczyna, które włączone zostały do ziemskiego powiatu tarnowskiego. Tak uszczuplony powiat obejmuje wspólnotę 7 gmin liczącą 90 tysięcy osób, zamieszkających na obszarze 590 kilometrów kwadratowych. Powiat nasz posiada znaczny potencjał gospodarczy i może się dynamicznie rozwijać. (o)

FISKALIZACJA

Twój obowiązek - nasz problem!

Firma KUCHARSCY S.C.

Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (014) 612-31-62, (0602) 721-662, (0602) 636-016

Biuro handlowe - 1 piętro (nad nowymi delikatesami)

Ruszyła budowa

W Brzesku rozstrzygnięty został przetarg na wykonawcę kompleksu sportowo-rekreacyjnego. Ogółem do przetargu stanęło dziesięciu oferentów, którzy zaproponowali bardzo różne ceny swoich usług - od 3 do 4,5 miliona złotych za wykonanie stanu zerowego obiektu. Ostatecznie przetarg wygrała jedna z tarnowskich firm budowlanych, której właściciel obiecał, że prace wykonywane będą przy współpracy z kilkoma brzeskimi przedsiębiorstwami.

W skład kompleksu docelowo wchodzić będą: hala widowiskowo-sportowa dla 2,5 tysiąca widzów, kryta pływalnia o wymiarach 25 na 12 metrów, kąpielisko otwarte, zespół hotelowy o podwyższonym standardzie na kilkadziesiąt miejsc, cały obiekt przystosowany będzie dla osób niepełnosprawnych. Kompleks połączony będzie przewiązką z budynkiem Liceum Ogólnokształcącego, które w ten sposób poszerzone zostanie o 9 sal lekcyjnych i mini aulę mieszczącą około stu osób.

W pierwszym etapie budowana będzie hala, która została zaprojektowana jako jednoprzestrzenna z wbudowanymi trybunami i zapleczem technicznym o wysokości 3 i 5 kondygnacji. Znajdować się tu będą boiska o wymiarach 20 na 40 metrów do piłki ręcznej, koszykówki, piłki siatkowej, badmintonu, tenisa, piłki nożnej, a także boksu, judo

i zapasów.

Przygotowaniem tej ogromnej inwestycji zajmuje się powołana trzy lata temu pracująca społecznie Fundacja „Zdrowie”, którą tworzy 29 mieszkańców Brzeska. Już kilka lat temu w Programie Rozwoju Miasta i Gminy znalazł się zapis mówiący o budowie w mieście kompleksu sportowego. Kasa miasta nie jest jednak w stanie wyłożyć aż tak ogromnych pieniędzy, więc powołano fundację, której zadaniem jest ściąganie środków z zewnątrz. Miasto, jako główny inwestor, za prawie 200 tysięcy złotych wykupiło tereny pod budowę - powiedział prezes Rady Nadzorczej Fundacji „Zdrowie”, Józef Kaczmarczyk.

Na jednej z ostatnich sesji minionej kadencji Rady Miasta brzescy rajcowie upoważnili Zarząd Miasta do podejmowania wszelkich decyzji związanych z rozpoczęciem tej inwestycji. Fundacja zgromadziła znaczne środki, zleciła wykonanie projektów technicznych, które na podstawie porozumienia inwestycyjnego przekazała na rzecz gminy. Już wybrano wykonawcę obiektu. Mamy nadzieję, że przygotowujemy na od kilku lat budowa ruszy na początku przyszłego roku - powiedział sekretarz gminy, Edward Krężolek.

Od początku działalności fundacja zaczęła gromadzić pieniądze. Obecnie na jej

koncie znajduje się prawie 2,5 miliona złotych pochodzących od sponsorów - miejscowych zakładów pracy. Tyle wystarczy na pokrycie kosztów związanych z wybudowaniem stanu zerowego hali sportowej. Do tej pory fundacja wydała już wielkie pieniądze - sama dokumentacja techniczna kosztowała niebagatelną kwotę 900 tysięcy złotych. Mamy także obiecane pieniądze, które zasilą konto fundacji w momencie rozpoczęcia budowy. Budowę finansować będzie także Totalizator Sportowy, Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych i Wojewódzki Urząd Kultury Fizycznej i Turystyki - dodaje prezes Kaczmarczyk.

Budowa hali rozpocznie się wczesną wiosną przyszłego roku, stan zerowy ma być gotowy w sierpniu, reszta, jak podkreślają członkowie fundacji, zależy będzie od pozyskiwanych przez fundację środków. Zespół obiektów powstanie w ciągu dwóch lat. Dużo zależy od współpracy z nowymi władzami miasta, które powinno zostać członkiem fundacji „Zdrowie”. Nie do końca wyjaśniona pozostaje sprawa gruntów pod kompleks, bowiem na razie, do końca przyszłego roku gmina jedynie ich użyczyła - powiedział Józef Kaczmarczyk.

29 października rozpoczęły się prace ziemne na terenach, na których stanie imponujący obiekt sportowo-rekreacyjny. (g)

Podwójny jubileusz

Brzescy krwiodawcy w br. obchodzą podwójny jubileusz, 40-lecie Honorowego Dawstwa Krwi i 25-lecie Klubu Honorowego Dawcy Krwi działającego przy Zarządzie Rejonowym PCK.

Pierwszy punkt krwiodawstwa zorganizowano w naszym mieście w 1958 r. przy Szpitalu Powiatowym, z inicjatywy dyrekcji tej placówki oraz dr. med. Jerzego Mostowskiego, dyr. Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa w Krakowie. Pierwszym kierownikiem punktu był lekarz Władysław Baran, a współpracowała z nim pielęgniarka Jolanta Pabian. Obecnie kierownikiem punktu krwiodawstwa jest lek. med. Maria Gmiat, a krew pobierają: Czesława Łanocha, Lucyna Mrozek i Małgorzata Jurczak.

Upowszechnienie akcji honorowego krwiodawstwa na terenie powiatu brzeskiego, przyczyniło się do utworzenia 22 listopada 1973 r. Klubu Honorowego Dawcy Krwi przy Punkcie Krwiodawstwa, następnie przemianowano go na Klub Środowiskowy przy Zarządzie Miejskim, a z czasem na Klub HDK przy Zarządzie Rejonowym PCK w Brzesku.

Obecnie w naszym mieście działają dwa kluby HDK: jeden - przy Zarządzie Rejonowym PCK (415, 900 ml oddanej krwi w br.), drugi - w Zespole Szkół Mechaniczno-Elektrycznych (12, 850 ml), którym opiekuje się mgr Kazimiera Rogozińska. Niedawno powstały, trzeci klub działa przy Ośrodku Promocji Gminy w Czchowiu (24, 550 ml), a prezesuje mu Krzysztof Olchawa.

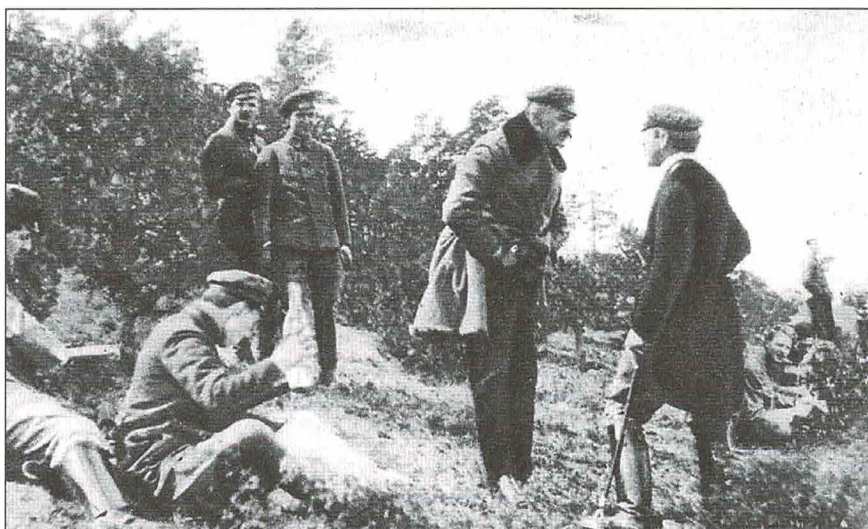
26 listopada w Zajeździe Okocim odbędzie się jubileuszowa uroczystość, związana z tygodniem HDK, który obchodzony jest rokrocznie w całej Polsce w dniach 22-26 listopada. Z tej okazji, za naszym pośrednictwem przewodniczący Rady Rejonowej HDK w Brzesku, Zbigniew Wójcik składa wszystkim krwiodawcom oraz wszystkim osobom współpracującym z HDK serdeczne życzenia. (t)



W punkcie krwiodawstwa

Uroczystości 11 listopada

Tradycyjnie jak co roku, 11 listopada, Urząd Miejski zorganizował szereg uroczystości upamiętniających 80. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Program obchodów zainaugurowała msza św. w kościele pod wezwaniem św. Jakuba z udziałem delegacji, pocztów sztandarowych i orkiestry dętej Okocimskich Zakładów Piwarskich. Tuż po niej uczestnicy przemaszewali pod grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożyli wieńce i wiązanki kwiatów. Na zakończenie uroczystości odbyła się akademicka poświęcona Świętu Niepodległości w wykonaniu młodzieży ze Szkoły Podstawowej nr 2. (iw)



Komendant J. Piłsudski ze swoimi żołnierzami. Pocztówka z 1918 r. ze zbiorów J. Wyczasnego

Nad znicza płomieniem

Mgnieniem oka, kroplą czasu
Tak małą
Jak isierka ognia
Przepłynęło, przeminęło
Życia lat tak wiele
Gdzie są oni, ci najbliżsi
Gdzie są mili przyjaciele
Co w dzieciństwie
Czas biegał, byli z nami
Kiedy jeszcze nie znaliśmy
Miary, którą czas odmierza
Bezlitośnie i okrutnie
Dni każdemu inne
Już odeszli dawno temu
Tacy młodzi i radośni
I ci starsi nieco
I ci, co tak żyć pragnęli
I ci, którym ono zbrzydło
Żal pozostał i cierpienie
Przez tę pustkę
Przez tę ciemność co zapadła
Tam gdzie oni byli
Nie rozjaśni jej już nigdy
Swym uśmiechem, słowem
Żadna postać
Która znikła
W nieskończonej ciszy
Tylko znicze na ich grobach
Płoną drgając wiatru tchnieniem
Powracają tu na moment
Bolesnym wspomnieniem
Ożywają modlitwami cicho szeptanymi
nad znicza płomieniem

Antonina Radzięda

Kwiaty i pejzaże

W sali wystawowej Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Wojnickiej tzw. Findrówce w Wojniczu czynna jest wystawa brzeskiego artysty Michała Mlecza, na której zaprezen-

nowo 33 lata pracował jako geodeta i topograf w różnych przedsiębiorstwach i biurach.

W 1959 r. Michał Mleczo zamieszkał w Brzesku. Będąc już na emeryturze w 1988

r. zaczął malować obrazy, głównie pejzaże, kwiaty, martwe natury, sceny religijne i rodzajowe oraz portrety. Jego mistrzami są - jak wyznaje - Józef Chełmoński i Jacek Malczewski.

W swojej 10-letniej pracy artystycznej M. Mleczo wykonał ponad 300 obrazów. Wiele z nich prezentowanych było na kilku wystawach indywidualnych w Brzesku, Dębnie, Tarnowie i Nowym Sączu. Jego

prace znajdują się w wielu zbiorach prywatnych w kraju i za granicą, w tym m.in. we Francji, Austrii, Holandii, Niemczech i Stanach Zjednoczonych.

Serdecznie zapraszamy do jej obejrzenia. (w)



M. Mleczo, Pejzaż leśny

fot. P. Duda

towano duży zbiór jego obrazów przedstawiających kompozycje kwiatowe i pejzaże.

Artysta urodził się 24 września 1929 r. w Porąbce Uszewskiej koło Dębna. Tam też uczęszczał do szkoły podstawowej. Siedział wówczas w ławce ze Sławomirem Mrokiem, urodzonym w Borzęcinie koło Brzeska, późniejszym światowej sławy dramaturgiem, satyrykiem i rysownikiem, który w czasie wojny przebywał właśnie u swego dziadka w Porąbce. Po ukończeniu szkoły, mając 18 lat wyjechał do Krakowa w poszukiwaniu pracy i odpowiedniej dlań szkoły. W Krakowie został zatrudniony w Spółdzielni Pracy „Metalotechnika”, jednocześnie kształcił się w Technikum Mierniczym. Po ukończeniu szkoły w 1952 r. przez po-

KASA FISKALNA

ELZAB *Alfa*

Największy przebój rynku!

Firma KUCHARSCY S.C.

Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (014) 612-31-62, (0602) 721-662, (0602) 636-018

Biuro handlowe - 1 piętro (nad nowymi delikatesami)

Mieszkania na sprzedaż

Zarząd Miasta Brzeska podał ceny zbycia mieszkań w nowo wybudowanym bloku komunalnym przy ulicy Partyzantów.

Mieszkania zostaną wystawione do sprzedaży w drodze przetargu ograniczonego. Będą mogły wziąć w nim udział Okocimskie Zakłady Piwowskie, które w zamian za mieszkania odstąpią miastu budynek mieszczący obecnie przedszkole nr 9. Jeżeli wartość lokali będzie niższa od wartości przedszkola miasto resztę dopłaci, jest to jednak transakcja dla miasta bardzo korzystna. Budynek wraz z zagospodarowanym ogrodem wyceniony został na 350 tysięcy złotych. Ponadto zakupem mieszkań zainteresowany jest Zakład Energetyczny z Tarnowa. Do ograniczonego przetargu ustnego będą mogli przystąpić również najemcy lokali komunalnych, którzy złożą oświadczenia, że po nabyciu nowych mieszkań oddadzą gminie zajmowane dotąd lokale.

Cena mieszkania o powierzchni około 40 metrów kwadratowych wynosi wraz z

gruntem 65 tysięcy złotych, cena najdroższego mieszkania o powierzchni 58 metrów kwadratowych wynosi 108 tysięcy złotych. Wartość mieszkań obliczona została przez biegłego rzeczoznawcę powołanego przez Urząd Miasta, ostateczne ceny określił Zarząd - do wartości lokalu doliczona została cena gruntu i koszty opracowania dokumentacji - powiedział Józef Makuch, naczelnik Wydziału Gospodarki Mieniem Komunalnym.

Nie ustalono jeszcze wysokości czynszów jakie obowiązywać będą w nowym bloku. Zrobi to administrator, którym prawdopodobnie zostanie Miejski Zakład Gospodarki Mieszkaniowej.

Jeżeli mieszkania zostaną sprzedane do kasy miasta wpłynie prawie półtora miliona złotych. Pieniądze te zostaną przeznaczone na kontynuację budownictwa mieszkaniowego na osiedlu Solskiego. Jeżeli mieszkania nie znajdą nabywców o dalszym ich losie zdecydują nowe władze miasta - dodaje Józef Makuch. (k)

Pomnik przyrody

Mierząca w obwodzie 385 cm (zmierzona na wysokości 1,3 m) topola osika, 40. m drzewo rosnące w Mokrzyskach, a będące własnością Lasów Państwowych, z inicjatywy i staraniem wicedyrektora tutejszej szkoły, Alicji Pikulskiej, za zgodą Nadleśnictwa w Brzesku otrzymała status pomnika przyrody.

Osika jest dużym, okazałym, zdrowym drzewem. Obok, z tego samego korzenia wyrasta drugie drzewo osiki, lecz o mniejszym obwodzie. Plany budowy autostrady wskazują, że przebiegać ona będzie w sąsiedztwie tego drzewa. Należy więc otoczyć osikę szczególną ochroną, aby w przyszłości nie uległa zniszczeniu - napisała w arkuszu ewidencyjnym pomnika przyrody, A. Pikulska.

Uroczyste oznakowanie drzewa i nadanie mu nazwy „Romeo i Julia” nastąpiło 8 października br. w obecności przedstawicieli władz samorządów lokalnych i przedstawicieli terenowych władz ochrony środowiska. Wydarzeniu towarzyszyła plenerowa impreza kulturalno-ekologiczna utkana z purpurowych i złotych słów nicią poezji babiego lata w wykonaniu dzieci.

W Szkole Podstawowej w Mokrzyskach wiele uwagi poświęca się sprawom przyrody i ekologii. Duże zasługi ma w tym zakresie szkolne koło Ligi Ochrony Przyrody kierowane przez Elżbietę Bujak, propagujące konieczność wychowania w zgodzie z naturą, wychowania do rozsądnego korzystania z dobrodziejstw przyrody oraz konieczności jej

ochrony, wychowania przez literaturę przyrodniczą i przez obcowanie z przyrodą - siłą życiodajną, karmiącą, inspirującą ...

J.M.



fot. J. Maderska

Kursy dla strażaków

Pod koniec listopada strażacy Rejonowej Komendy Państwowej Straży Pożarnej rozpoczną szkolenie dla działających na terenie powiatu brzeskiego jednostek OSP. Kurs składać się będzie z dwóch części, jedna przeznaczona będzie dla strażaków, którzy podniosą swoje kwalifikacje w dziedzinie obsługi sprzętu specjalistycznego, druga natomiast dla dowódców sekcji. Szkolenie będzie trwać ponad miesiąc, we wszystkie soboty i niedziele, wykładowcami będą strażacy z Brzeska. Umożliwi ono zdobycie wiedzy i umiejętności, które przydadzą się podczas konkretnych działań operacyjnych - mówi komendant brzeskiej straży, kapitan Bogusław Kogut.

Na terenie powiatu brzeskiego, w skład którego wchodzi 7 gmin działają obecnie 68 jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej. Swoistą rekordzistką jest Szczurowa, gdzie jednostek tych jest aż 19. Różna jest ich liczebność, niektóre jednostki mają 30, inne 120 ochotników. Wszystkie dostają pieniądze na utrzymanie od lokalnych władz. Pieniądze te nie są małe, ale rozbite na tak dużą liczbę jednostek nie wystarczają na zakup, na przykład, samochodu czy sprzętu gaśniczego. Głównymi przyczynami utrzymywania tak dużej liczby jednostek ochotniczych są tradycja i przywiązanie. Bo są na naszym terenie jednostki, które powstały 100-120 lat temu. Ekonomicznie uzasadnione byłoby istnienie 3-4 jednostek w jednej gminie, jednostek dobrze wyposażonych, które na równi ze strażą zawodową mogłyby brać udział w gaszeniu pożarów i usuwaniu innych miejscowych zagrożeń - dodaje Bogusław Kogut.

Do istniejącego od 1995 r. Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego wchodzi z tego terenu jednostki ochotnicze z Porąbki Iwkowskiej, Czchowa, Gnojnika, Zakliczyna i Zaborowa. Te oprócz pieniędzy gminnych mają również fundusze przekazywane z budżetu państwa, są dobrze wyposażone w sprzęt. Strażacy każdego roku podnoszą swoje kwalifikacje na różnych kursach i szkoleniach, nadzór merytoryczny sprawuje nad nimi KR PSP w Brzesku. (d)

Artysta oczarowany przyrodą

W siedzibie szczurowskiego Krakowskiego Banku Spółdzielczego 15 października otwarto wystawę prac malarskich księdza Stanisława Nowaka - jedynego kapłana, który ukończył studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Kształcił się w pracowniach profesorów: Ignacego Pieńkowskiego, Fryderyka Pautscha, Jerzego Fedkowicza. W ciągu swej pracy duszpasterskiej wielokrotnie zmieniał parafie. Poznał mieszkańców Mielca, Kolbuszowej, Zbylitowskiej Góry, Jadownik Podgórných, Borzęcina Górnego, Łęgu Tarnowskiego i Łękawicy. Teraz Stanisław Nowak, będąc już na emeryturze osiadł w swej rodzinnej miejscowości - Starym Wiśniczu, gdzie nadal tworzy.

Staram się służyć ludziom i jako kapłan, i jako malarz. Wydaje mi się zresztą, że obie te płaszczyzny ściśle się u mnie zazębiają - powiedział niegdyś ksiądz Nowak komentując swoją wystawę w Limanowej. Artysta uprawia przede wszystkim malarstwo sztalugowe, ale również ściennie i rysunek. Kościoły w Łęgu Tarnowskim, Lubczy i Szarwarku mogą się szczycić polichromią w całości zaprojektowaną i wykonaną przez księdza. Jego obrazy cechuje realizm ukazwanego pejzażu, ale równocześnie ogromna dbałość o kolor, którym artysta potrafi wyczarować niepowtarzalny klimat polskich pór roku, nasycić światłem i ciepłem.

Oczarowany przyrodą - stwierdził o Stanisławie Nowaku ksiądz Władysław Szczepan - wkomponowuje w nią ludzi pracy i

chałupy wiejskie, zwłaszcza te dawne, pod strzechą. Nazywa je niepowtarzalnym a znikającym pięknem. Kapłan-malarz tworzy dużo i szybko. Jednocześnie jest szalenie przywiązany do swoich obrazów. Dom w Starym Wiśniczu, gdzie twórca cieszy się powrotem do korzeni i spokojem emeryta wypełniony jest dziesiątkami płócien, które z powodu przywiązania niechętnie sprzedaje. Większość z nich uczestniczyła w ponad 200. wystawach w kraju i za granicą.

Wnętrza szczurowskiego banku zdobią obrazy przedstawiające m.in. kościółki, wiejskie chaty, pola, kapliczki, pejzaże tatrzańskie, kwiaty, pory roku, a nawet autoportret. Galeria Krakowskiego Banku Spółdzielczego nie po raz pierwszy wystawia prace Stanisława Nowaka. W Szczurowej obrazy wisieć będą przez trzy miesiące, a równocześnie inna część pokazywanych zbiorów przyjedzie do Brzeska, gdzie zostanie zaprezentowana podczas Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej.

Podczas wernisażu, wśród zaproszonych gości obecni byli m.in.: prezes Zarządu KBS Jan Czesak, a także wójt gminy Szczurowa, Marian Zalewski. Dzięki staraniom dyrektora oddziału, Stanisława Stolińskiego, udało się po raz drugi w tym roku zorganizować wystawę malarstwa. Pierwszą będącą przekrojem twórczości Rościława Brochockiego, zastąpiła kolejna księdza i artysty w jednej osobie - Stanisława Nowaka.

Ireneusz Węglowski



Fot. I. Węglowski

Greckie smakołyki

Przy ulicy Głowackiego w Brzesku został otwarty grill Kebab, w którym serwuje się dania kuchni greckiej i orientalnej.

Jej właścicielem jest Polak, a pracownikami są dwaj Tunezyjczycy, którzy mają już doświadczenie w przyrządzaniu greckich potraw. Obcokrajowcy byli wcześniej zatrudnieni w krakowskich restauracjach. Nie tylko smakosze kuchni orientalnej znajdą tu prawdziwe rarytasy, bowiem będzie można spróbować również hamburgera. Kierownik Kebabu - Zino oraz jego przyjaciel z Tunezji polecają giros, to jest mięso z łagodnym sosem i sałatkami, spaghetti lahma - stek wołowy z dodatkiem groszku, cebuli, pomidorów, papryki i sera, keftę czyli mielone mięso z ryżem oraz sosem, tunezyjski makaron i sandwicz o tajemniczo brzmiącej nazwie szalarma. Specjalnością zakładu jest grecki kebab z baraniego mięsa. - Przygotowujemy również dania na wynos - mówi współpracownik Zina. (R.S.)

Test kompetencji

Pod koniec października wszyscy uczniowie ósmych klas szkół podstawowych przystąpili do pisania tzw. testu kompetencji z języka polskiego. Była to próba sprawdzenia wiedzy jaką uczniowie zdobyli z tego przedmiotu w ciągu kilku lat nauki. Wyniki testu kompetencji, który uczniowie pisać będą w maju - zarówno z języka polskiego, jak i matematyki - zadecydują o tym w jakiej szkole średniej dany uczeń będzie mógł podjąć naukę. (y)

KASA FISKALNA

ELZAB Delta

Spełni wszystkie Twoje wymagania!

Firma KUCHARSCY S.C.

Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (014) 612-31-62, (0602) 721-662, (0602) 636-018

Biura handlowe - I piętro (nad nowymi delikatesami)

Telewizyjny konkurs

W związku z przypadającą w tym roku 200-rocznicą urodzin Adama Mickiewicza, Telewizja Polska ogłosiła konkurs dla młodzieży szkół podstawowych i średnich, którego finały rozegrane zostały w studiu telewizyjnym. W pierwszym etapie 5-osobowe zespoły musiały przygotować pięć prac: grę towarzyską opartą na twórczości wieszczka, krzyżówkę, dokument (np. testament), pamiętnik dowolnego bohatera stworzonego przez Mickiewicza oraz plakat mający zachęcić np. Murzyna nie znającego twórczości autora do czytania jego dzieł. Na konkurs napłynęło ponad 3,5 tys. prac z całego kraju. Warszawskie jury poddało je wnikliwej analizie i wybrało 50 najlepszych, a ich autorów zaproszono do udziału w teleturniejach półfinałowych zorganizowanych w większych ośrodkach telewizyjnych. Wśród tych 50. wyróżnionych znalazł się zespół uczennic kl. III c brzeskiego Liceum Ogólnokształcącego. Edyta

Wąs, Magda Kałuża, Paulina Habryło, Sabina Bujak i Magda Mrozek wraz ze swoją polonistką Dorotą Pamułą, wychowawcą oraz kolegami i kolegami z klasy uczestniczyły w turnieju zorganizowanym w krakowskim



ośrodku telewizyjnym na Krzemionkach, godnie reprezentując barwy naszego miasta. Obok drużyny z Brzeska w konkursowe szranki stanęły zespoły z Ciechanowa, Dębicy, Łomży, Nowej Dęby, Olkusza, Pionek i Rzeszowa. Po kilku godzinach trudnych zmaganiń najlepszą okazała się drużyna z Rzeszowa. Do ostatniej rundy dzielnie walczyły dziewczęta z Brzeska, które odpadły właśnie w tej rundzie zajmując II lokatę wspólnie z zespołami z Dębicy i Nowej Dęby. Zawodnicy wszystkich zespołów wykazali się ogromną wiedzą nie tylko na temat życia i twórczości Adama Mickiewicza, ale też całej epoki. Wszyscy uczestnicy zawodów

otrzymali dyplomy, książki i drobne upominki, a udział w konkursie zaowocuje poszerzeniem posiadanej wiedzy i celującymi ocenami w szkole.

Ryszard Cuber

Przetarg nie rozstrzygnięty

Już po raz drugi nie doszedł do skutku przetarg na kompleksową obsługę selektywnej zbiórki odpadów komunalnych na terenie miasta i gminy. Wyłoniony zleceniobiorca miał być zobowiązany do opróżniania pojemników i zachowania wokół nich porządku i co najważniejsze pozyskane surowce wtórne zagospodarować we własnym zakresie bez możliwości ich docelowego składania na wysypisku komunalnym w Jadownikach.

W pierwszym etapie realizacji tego zamierzenia gmina planowała rozstawić 46 kontenerów - po 23 na plastik i szkło, po jednym zestawie na osiedlach mieszkaniowych, przy szkołach podstawowych oraz we wsiach: Szczepanów, Wokowice i Sterkowice. Pojemniki nie zostały zakupione ponieważ nikt nie zgłosił się do przetargu. Sprawa nie zostanie jednak odłożona ad acta, będziemy szukać innych rozwiązań, które umożliwią selektywną zbiórkę odpadów. Już nawiązujemy kontakty ze szkołami podstawowymi, które obecnie zajmują się zbiórką puszek aluminiowych. Organizować będziemy spotkania edukacyjne, pogadanki i konkursy, które przybliżą młodzieży ten problem - powiedziała Leokadia Gibała, naczelnik Wydziału Rolnictwa i Ochrony Środowiska. Dodaje ona, że na utworzenie bazy, która umożliwiłaby selektywną zbiórkę śmieci potrzeba co najmniej półtora roku czasu i sporych nakładów finansowych. Na terenie gminy nie ma wyspecjalizowanych podmiotów gospodarczych, które mogłyby się tym zająć. (j)

Olimpiady w LO

Październik w szkołach to tradycyjnie okres współzawodnictwa młodzieży w konkursach i olimpiadach przedmiotowych. W brzeskim ogólniaku dużym zainteresowaniem cieszyły się szkolne eliminacje olimpiad polonistycznej i historycznej. W olimpiadzie polonistycznej zwyciężyła Magda Mrozek z kl. III c - opiekun D. Pamuła, drugie miejsce zajęła Anka Cetnarowska z kl. IV f - op. B. Put, a następne A. Wojnowska IV a, K. Nowakowski III c, K. Gibała III a, M. Kałuża III c, E. Piekarczyk II b. Magda i Anka reprezentować będą szkołę w elimi-

nacjach II stopnia w Krakowie. W olimpiadzie historycznej pierwsze miejsce przypadło Rafałowi Szmidtowi z kl. IV a - op. J. Bartkowiak, drugie Rafałowi Roškowi z kl. IV f - op. R. Cuber, kolejne miejsca zajęły E. Wąs III c, P. Habryło III c, A. Dratwa III a. Rafał Szmidt i Rafał Rosiek walczyć będą o awans do finału centralnego, który odbędzie się w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Wszystkim olimpijczykom tradycyjnie życzymy połamania pióra.

R.C.

*Panu Przewodniczącemu
Rady Powiatowej
mgr. inż.
Ryszardowi Ożógowi
wyraży głębokiego
współczucia
z powodu śmierci Teścia*

składa redakcja BIM

Wystawa

gobelinów

W sali wystawowej w Miejskim Ośrodku Kultury czynna jest wystawa gobelinów autorstwa Lucyny Pieprzyk, absolwentki Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Tarnowie. Tkaniem gobelinów zajmuje się ona od kilku lat, jednak nie jest to jedyna dziedzina sztuki jaką uprawia. Piśze także wiersze i maluje. Swoje prace wystawiała już wielokrotnie.

Tkanina to miękkość, ciepło i fantastyczna gra kolorów. Żyje swoim życiem od momentu pomysłu, pierwszych zarysów aż po ostatnie sploty. W trakcie realizacji, na którą składa się wiele godzin pracy, projekt wstępny często się zmienia, pewne rozwiązania nasuwają się same, czasem są zaskakujące, bywają i mniej interesujące - te jednak trudno później usunąć. Z każdą tkaniną jestem bardzo mocno związana emocjonalnie, każda jest częścią mojego życia.



L. Pieprzyk, fot. P. Duda



Otwarcie wystawy

fot. P. Duda



Drzewo II, fot. P. Duda

Śledzę nowe trendy w sztuce, jednak nie chcę epatować nowatorstwem; jest we mnie wiele pokory wobec dokonań poprzedników. W tym co robię najważniejsze jest piękno, którego tyle jest w świecie i to chcę pokazać. Kolor jest sprawą bardzo względną, zależy nie tylko od pory dnia czy nocy, pogody, miejsca, ale również od nastroju wewnętrznego, zdolności spostrzegania, chwilowej wrażliwości - mówi twórczyni gobelinów, Lucyna Pieprzyk.

Ulubionym jej tematem są drzewa. Mówi, że są jak pomost między ziemią i przestrzenią kosmiczną: tkwią mocno w miejscu, ale pną się wyżej i wyżej, chłoną i wypełniają przestrzeń. Jest w nich siła, kruchość i piękno.

Wystawa czynna jest do końca listopada. (1)

DRUKARKA FISKALNA

ELZAB FP 600

Absolutnie niezawodna!

Firma KUCHARSCY S.C.

Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (014) 612-31-62, (0602) 721-662, (0602) 638-018

Biuro handlowe - i piętro (nad nowymi delikatesami)

Wizyta w bibliotece

Na zaproszenia Miejskiej Biblioteki Publicznej przybył do Brzeska poeta, prozaik, publicysta, a przede wszystkim popularny i lubiany pisarz dla dzieci i młodzieży - Andrzej Grabowski. W ubiegłym roku otrzymał on prestiżowe odznaczenie przyznawane przez dzieci dorosłym - Order Uśmiechu.

A. Grabowski spotkał się z liczną grupą młodzieży ze Szkoły Podstawowej nr 1. Znając potrzeby młodego odbiorcy pisarz przekazał wiele cennych informacji o swoim życiu, twórczości pisarskiej i obowiązkach Kawalera Orderu Uśmiechu. Zrobił to w sposób bardzo interesujący, spontaniczny i humorystyczny, co zachęciło młodzież do dyskusji, stawiania wielu pytań, na które autor chętnie i długo odpowiadał.

Pisarz na pamiątkę spotkania ofiarował komplet swoich książek do biblioteki szkolnej. Dzieci skorzystały również z możliwości zakupu najnowszych jego książek „Trzy tygodnie z druhną Chuligan” i „Tam i tu z Babcią Fiu Fiu” wraz z dedykacją autora.

Wrażen było moc, gość obiecał niedługo ponownie spotkać się z dziećmi.

Teresa Łacka

Rocznica pontyfikatu

"16 października 1978 r. To był jeden z tych nielicznych zwykłych dni, które potrafią tak wiele zmienić. [...] „Habemus papam” - obwieścił zgromadzonemu na Placu św. Piotra i całemu światu kardynał Felici”.

Tymi słowami uczeń siódmej klasy, Mariusz Mikurski, rozpoczął uroczysty apel poświęcony 20-leciu pontyfikatu Jana Pawła II. Apel zorganizowany został przez samorząd uczniowski SP w Jasieniu przy współpracy katechety Piotra Łabudy. W uroczystości uczestniczyli uczniowie, dyrekcja szkoły, nauczyciele, pracownicy obsługi.

„- czy ci nie żal Wisły ?
Wisły rozprysniętej (...)
wierzchołkami Tatr (...)
Pałac w Watykanie
a na stole papieża
razowiec z Podhala”

Strofami nastrojowych wierszy Karolina Kozioł, przewodnicząca samorządu pod-

Okocimskie Biesiady Narodów

W dniach: 9-25 października w Krakowie Browar Okocim zorganizował festyn pod nazwą Okocimskie Biesiady Narodów. Na krakowskim Małym Rynku rozłożono potężny namiot firmowy o powierzchni 800 m². Przez 17 dni na scenie pod namiotem można było posłuchać muzyki z różnych krajów eu-

ropa w Krakowie znacznie bardziej się opłaca. Ale pytam - gdzie znajduje się Browar Okocim - w Krakowie (jeden z zakładów, ale podobno już niedługo !) czy też w mieście nad Uszwicą ? Myślę, że władze Browaru, którzy znajdują się w Brzesku, powinni myśleć o wizerunku własnego miasta i wizerun-



fol. R. Cuber

ropejskich, posilić się narodowymi potrawami i napić okocimskiego piwa. Wszystko to sponsorował Browar Okocim, którego zarząd kilka miesięcy temu podjął decyzję o zaprzestaniu sponsorowania brzeskich piłkarzy. Nie jest to pierwsza tego typu impreza w Krakowie, warto wspomnieć o spotkaniu Bractw Kurkowych na krakowskich Błoniach, gdzie Browar wybudował potężny szałas i zainwestował podobnie jak teraz ogromne pieniądze. Rozumiem, że Kraków to nie Brzesko, że pro-

ku jego mieszkańców. Przecież tutaj też mieszkają normalni ludzie, którzy chętnie uczestniczyliby w licznych koncertach przy kufelku złocistego płynu, produktu waszej firmy. Może władze Browaru próbują zorganizować taką imprezę w Brzesku, warunki przecież są a namiot można ustawić równie dobrze na Placu Kazimierza w Brzesku, jak na Małym Rynku w Krakowie.

Ryszard Cuber

kreśliła nierozzerwalny związek Ojca Świętego z ziemią ojczystą. Audytorium ze skupieniem i uwagą słuchało ks. Łabudy, który w formie dialogu z młodzieżą, kreśląc sylwetkę wielkiego Polaka, poruszył ważne we współczesnym wychowaniu zagadnienia: wyrabianie umiejętności przebaczenia doznanych przykrości i krzywd, pracy nad sobą w kierunku eliminowania agresji i poszanowania Ziemi jako wspólnego dobra wszystkich ludzi.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem przez zebranych piosenki „Jezus Chrystus naszym Panem jest” z gitarowym akompaniamentem ks. katechety.

Opiekunki samorządu:

Urszula Brachuc i Maria Nawrocka.



Oparzenia - praktyczne zasady udzielania pierwszej pomocy



Oparzenia są częstym urazem tkanek, do którego może dojść w różnych okolicznościach życia codziennego i pracy zawodowej współczesnego człowieka. Większość z nich jest niegroźna i nawet nie wymaga porady lekarskiej, ale według danych statystycznych Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej w Polsce umiera rocznie około 600 oparzonych spośród 20 tysięcy pacjentów, leczonych w ośrodkach specjalistycznych.

Tradycyjny podział oparzeń wyróżnia trzy stopnie: I° - dotyczy naskórka i charakteryzuje się zaczerwienieniem oraz miernym obrzękiem a główną dolegliwością jest ból, II° - występują pęcherze wypełnione płynem ponieważ oparzenie sięga głębiej do skóry właściwej, III° - to martwica skóry, która ma czarno-brunatne zabarwienie. Amerykańskie Towarzystwo Oparzeniowe zaleca inny podział oparzeń uwzględniający stopień i rozległość oparzenia, a mianowicie na ciężkie, średnie i lekkie. Każde oparzenia twarzy, krocza, uszu, oparzenia dróg oddechowych oraz oparzenia elektryczne są oparzeniami ciężkimi i z tej racji winny być leczone w szpitalach. Niezmiernie ważna jest pierwsza pomoc w miejscu wypadku. Polega ona na polewaniu zimną wodą oparzonej powierzchni (o ile nie ma ran i nie wystąpiły pęcherze) do ustąpienia bólu. Postępowanie takie zmniejsza głębokość oparzenia i obrzęk oraz posiada korzystny wpływ na procesy biochemiczne w skórze. Miejsce oparzone możemy ochładzać przy użyciu specjalnego opatrunku w formie bandażu na okres 6 godz. (Cold Wrap firmy Kendall lub polski opatrunek firmy Promed). Jednocześnie po-

dajemy środek przeciwbólowy np. aspirynę lub paracetamol. Bardzo ważne jest przemywanie skóry czy błon śluzowych w następstwie oparzeń substancjami chemicznymi. Po zakończeniu ochładzania wodą miejsca oparzone przykrywa się czystym materiałem (najlepiej jałowym) dla ochrony przed zakażeniem drobnoustrojami. Leczenie oparzeń I° i II° polega na delikatnym przemywaniu jałowymi płynami np. roztworem soli fizjologicznej i stosowaniu opatrunków sterylnych. Nie powinno się używać roztworów barwników np. fioletu gencjany. Pęcherze uszkodzone i strupy oparzeniowe winny być usunięte w warunkach sterylnych. Małe pęcherzyki można pozostawiać nieusunięte ale nie należy ich również przekłuwać. Część oparzeń wymaga zabezpieczenia surowicą i anatoksyną tężcową oczywiście o ile osoba oparzona nie była wcześniej szczepiona. Miejscowo można stosować maść (Derma-zin lub Argosulfan) lub krem przeciwbakteryjny zawierający antybiotyk, ale przed położeniem nowej warstwy należy dokładnie oczyścić powierzchnię oparzoną z resztek starej maści. Zmianę opatrunku i toaletę rany wykonuje się raz dziennie. Oparzone kończyny są układane w specjalnych pozycjach celem zmniejszenia obrzęku oraz zapobieżenia późniejszemu przykurczom. Oparzenia twarzy powinno się leczyć bez przykrycia.

Oparzenia chemiczne powstają w następstwie działania na skórę lub błony śluzowe ługów, kwasów i innych związków chemicznych. Oparzenia takie są z reguły głębokie, często tworzą przerosłe blizny i przykurcze. W przypadku zasad i kwasów stosuje się długotrwałe zmywanie po-

wierzchni oparzonej wodą. Pierwsza pomoc w oparzeniu wapnem niegaszonym polega na mechanicznym usunięciu resztek wapna i przemywaniu oliwą względnie parafiną. Nie wolno stosować wody. Powierzchnie oparzone lizolem lub fenolem przemywa się 70% alkoholem. Oparzenia elektryczne są efektem przejścia prądu elektrycznego przez tkanki. Najmniejszy opór posiadają naczynia i mięśnie i dlatego one ulegają największemu zniszczeniu. Jednocześnie mogą występować objawy ogólne jak utrata przytomności, zatrzymanie oddechu i zaburzenia pracy serca. Natychmiastowe podjęcie akcji ratowniczej niejednokrotnie ratuje życie ofierze. Polega ono na wyłączeniu instalacji elektrycznej oraz rozpoczęciu akcji reanimacyjnej to znaczy masażu serca i sztucznego oddychania. Oparzenia III° skóry wymagają wczesnego wycięcia martwiczych tkanek i stosowania przeszczepów. W przypadku szpecących blizn skórnych obok zabiegów plastycznych można stosować maści. Zawierają one alantoinę i wyciąg z bulw cebuli. Działanie ich polega na uelastycznieniu i „rozpuszczaniu” zarówno blizn starych, jak i świeżych. Bliznę posmarowaną cienką warstwą maści masuje się 3-4 razy dziennie przez 5-10 minut. Wygojone rany pooparzeniowe są bardzo wrażliwe na chłód i gorąco oraz podatne na odmrożenie, działanie wiatru i oparzenia słoneczne. W trakcie przebywania na słońcu należy stosować kremy z filtrami przeciwsłonecznymi. Celem uniknięcia przerastania blizny pooparzeniowej wskazana jest obcisła odzież lub opatrunki uciskowe. Ubrania takie produkowane są z materiału o dużej rozciągliwości bez szwów, które zapewniają równomierny ucisk i nie krępują jednocześnie ruchów.

Dziękuję wszystkim, którzy w wyborach samorządowych powierzyli mi mandat radnego. Obiecuję dotrzymanie przedwyborczych obietnic, mieszkańców miasta zapraszam do współpracy.

radny Jacek Hołysz

**AUTORYZOWANY DYSTRYBUTOR
KAS I DRUKAREK FISKALNYCH**

ELZAB

**analiza potrzeb
kompleksowe wdrożenia**

Firma KUCHARSCY S.C.

Bochnia, ul. Rynek 9, tel. (014) 612-31-62, (0602) 721-662, (0602) 636-018

Biuro handlowe - 1 piętro (nad nowymi delikatami)



Mgr Stefan Bronisław Bystrzyński, długoletni profesor matematyki w Liceum Ogólnokształcącym w Brzesku, urodził się 14 marca 1911 r. w Częstochowie-Dębiu, w rodzinie Zygmunta - inżyniera kolejowego i Cecylii z domu Pawelkiewicz.

Po ukończeniu szkoły powszechnej w Siedlcach, kształcił się tamże w latach 1924-1932 w Państwowym Gimnazjum im. B. Prusa, gdzie otrzymał maturę. Następnie studiował na Politechnice Warszawskiej i na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym (matematyka) na Uniwersytecie Warszawskim im. J. Piłsudskiego, który ukończył w r. 1939 ze stopniem magistra filozofii w zakresie matematyki, na podstawie pracy o funkcjach uniwersalnych.

Mgr Stefan Bystrzyński (1911 - 1998)

W tym roku otrzymał nominację na nauczyciela gimnazjum w Tarnowie, jednak wybuch wojny 1939 r. uniemożliwił mu objęcie tej posady.

W czasie okupacji niemieckiej S. Bystrzyński pracował m.in. jako robotnik przy kanalizacji Krakowa, a następnie w latach 1941-1945 jako nauczyciel w Publicznej Szkole Powszechnej w Gaju koło Krakowa. W r. 1942 zawarł w Krakowie związek małżeński z Heleną z Komenzów (zm. 1996 r.), nauczycielką uczącą w tejże szkole. W kwietniu 1945 r. został powołany do 15 Pułku Piechoty, z którym jako dowódca plutonu walczył z Niemcami nad Nysą Łużycką i Elbą. Po zdemobilizowaniu, we wrześniu 1945 r. został zatrudniony jako nauczyciel matematyki w brzeskim Państwowym Gimnazjum i Liceum, w którym uczył aż do przejścia na emeryturę w 1973 r. W r. 1946 poddał się państwowemu egzaminowi na nauczyciela szkół średnich i tym samym otrzymał kwalifikacje do nauczania matematyki jako przedmiotu głównego w szkołach średnich ogólnokształcących i seminariach

nauczycielskich.

Oprócz pracy w LO, prof. Bystrzyński był nauczycielem w Powiatowym Gimnazjum i Liceum Handlowym w Brzesku (1949 r.), instruktorem Powiatowego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych (1954/55 r.), wychowawcą szkolnego internatu (1956 r.), nauczycielem Liceum dla Pracujących w Bochni z filią w Brzesku (1960/61 r.), kierownikiem Punktu Konsultacyjnego w Brzesku dla zaocznych studiów nauczycielskich (1965/66 r.) oraz kierownikiem Ogniska Metodycznego w zakresie matematyki (1968/69 r.). Tuż przed przejściem na emeryturę ukończył w 1970 r. w Krośnie Centralny Kurs dla Nauczycieli Matematyki. Rok później odznaczony został Medalem Zwycięstwa i Wolności oraz Medalem za Odrę, Nysę i Bałtyk.

Mgr Stefan Bystrzyński zmarł w Krakowie 6 października br., po długiej i ciężkiej chorobie, w wieku 87 lat. Pochowany został dwa dni później w grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Rakowickim.

Jerzy Wyczesany



Mgr Anna z Kijaków Dyląg, długoletni profesor szkół ekonomicznych w Szczurowej i Brzesku, urodziła się 23 stycznia 1922 r. w Szczurowej, w rodzinie Andrzeja i Franciszki z Dragów.

Po ukończeniu VI klas szkoły powszechnej w rodzinnej miejscowości, kontynuowała naukę w latach 1933-1939 w Państwowym Gimnazjum i Liceum w Brzesku, które ukończyła egzaminem dojrzałości. W czasie okupacji początkowo pomagała ojcu w pracy gospodarskiej, a następnie zatrudniona była w latach 1941-1943 jako rachmistrz i księgową w Gminie Zbiorowej w Szczurowej, a w r. 1944 w szczurowskiej Kolumnie Transportowej.

Po zakończeniu wojny prof. A. Dyląg studiowała w latach 1945-1948 na Akademii

Handlowej w Krakowie, uzyskując stopień magistra nauk ekonomiczno-handlowych.

Po ukończonych studiach powróciła do rodzinnej Szczurowej, gdzie w latach 1948-1956 pracowała jako nauczyciel przedmiotów zawodowych w Liceum Handlowym, przemianowanym następnie w Technikum Administracyjno-Gospodarcze oraz jako nauczyciel przedmiotów ogólnokształcących w tamtejszej Zasadniczej Szkole Metalowej, przekształconej w 1954 r. w Zasadniczą Szkołę Mechanizacji Rolnictwa. Równocześnie stale podnosiła swoje kwalifikacje m.in. na kursach: pedagogicznym w Krakowie (1950 r.), planowania gospodarczego w Warszawie (1950 r.), ekonomii (1950 r.). Odbiła również praktykę w Ekspozyturze Centralnego Zarządu Przemysłu Mięsnego w Gdańsku (1950 r.).

We wrześniu 1956 r. ze względu na likwidację szkół w Szczurowej została zatrudniona w Technikum Ekonomicznym w Brzesku jako kierownik szkolnego internatu, a następnie od r. 1960 jako nauczyciel przedmiotów zawodowych (księgowość, budżet, rachunkowość budżetowa, statystyka) w tej-

że szkole.

Po przejściu na emeryturę w 1978 r. prof. A. Dyląg nie zerwała więzów ze szkołą. Pracowała w niej nadal jako nauczyciel w niepełnym wymiarze godzin aż do r. 1986, ucząc arytmetyki gospodarczej, przysposobienia do życia w rodzinie, wychowania obywatelskiego. Ponadto w roku szkolnym 1981 przez cztery miesiące pracowała na pełnym etacie, zastępując szkolną księgową, będącą wówczas na urlopie.

Za długoletnią i nienaganną pracę pedagogiczną została odznaczona Nagrodą Ministra Oświaty i Wychowania II stopnia (1974 r.), Odznaką Zasłużonego Działacza Ruchu Spółdzielczego (1974 r.), Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego (1974 r.), Złotym Krzyżem Zasługi (1974 r.) i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1982 r.).

Mgr Anna Dyląg zmarła w Brzesku, 30 grudnia 1991 r. i została pochowana 2 stycznia 1992 r. w grobowcu rodzinnym na cmentarzu w Szczurowej.

Jerzy Wyczesany

Pamięci ks. inf. prof. dr. hab. Stanisława Grzybka (1915-1998)



W dniu 27 listopada br. po centralnych uroczystościach w kościele akademickim p.w. św. Anny w Krakowie, na Cmentarzu Salwatorskim odbył się pogrzeb ks. inf. prof. dr. hab. Stanisława Grzybka, protonotariusza apostolskiego, kapłana archidiecezji częstochowskiej, wybitnego uczonego, nestora biblistów polskich. W ostatniej drodze, obok rodziny, żegnało Go wielu dostojników Kościoła z całej Polski, przedstawicieli Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, duża rzesza uczniów i przyjaciół oraz spora grupa mieszkańców naszego miasta. Specjalny list do uczestników pogrzebu skierował również papież Jan Paweł II.

Ks. inf. prof. dr. Stanisław Grzybek urodził się 14 kwietnia 1915 r. w Lipnicy Murowanej koło Bochni, w rodzinie Józefa i Karoliny z Wojciechowskich. W niedługim czasie po zakończeniu I wojny światowej Jego rodzina zamieszkała w Brzesku. Tutaj więc ks. prof. Grzybek ukończył szkołę powszechną, a następnie w r. 1925 podjął naukę w brzeskim Państwowym Gimnazjum, które ukończył egzaminem maturalnym

w 1933 r. Jego wychowawcą był prof. Witold Zajączkowski, a nauczycielami, między innymi, prof. prof. J. Gardziel, J. Kijak, Cz. Nowicki, J. Królikiewicz, J. Kręciosz, W. Glodt, J. Rogawski, ks. J. Opoka, L. Sikora, I. Kędzierski, W. Zaufal, dr M. Kossowski, I. Patolski, K. Burdzianka-Łukaszewicz, H. Rakowska, K. Missona jr., J. Smoliński. Uczęszczając do gimnazjum prężnie działał w harcerstwie i szkolnym zespole teatralnym. Po zdaniu matury wstąpił do Seminarium Częstochowskiego w Krakowie, wchodzącego w skład Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie w latach 1936-38 pełnił funkcję młodszego asystenta przy Katedrze Egzegezy Nowego Testamentu. W 1938 r. ukończył Wydział Teologiczny UJ ze stopniem mgr. teologii. W tym samym roku, po otrzymaniu święceń kapłańskich, podjął pracę na swej pierwszej placówce wikariuszowskiej.

W grudniu 1945 r. został mianowany starszym asystentem przy Katedrze Starego Testamentu na Wydziale Teologii UJ. W 1949 r. uzyskał stopień naukowy doktora teologii oraz stanowisko adiunkta, a w 1954 r. tytuł doktora habilitowanego. Został wówczas również redaktorem naczelnym „Ruchu Biblijnego i Liturgicznego”, a także stanął na czele Sekcji Wydawniczej Polskiego Towarzystwa Teologicznego.

Po mianowaniu Go w 1971 r. profesorem nadzwyczajnym, a w 1980 r. profesorem zwyczajnym, wykładał na Wydziale Teologicznym UJ, w Akademii Teologii

Katolickiej w Warszawie, gdzie pełnił funkcję dziekana Wydziału Teologicznego i na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, gdzie również pełnił tę samą funkcję. Ponadto ks. prof. S. Grzybek przez wiele lat prowadził zajęcia w Wyższych Seminarjach Duchownych w Krakowie i Częstochowie, a następnie w Instytucie Teologicznym w Częstochowie, którego był pierwszym i wieloletnim rektorem. Z jego inicjatywy powstała w Częstochowie Sekcja Eklezjologiczno-Mariologiczna Wydziału Teologicznego PAT. Obok wspomnianych powyżej funkcji był również duszpasterzem w parafiach w Dąbrowie Górniczej, Koziegłówkach, Krzepicach i Wieruszowie.

Ks. prof. S. Grzybek wykładał egzegezę Starego Testamentu, języki wschodnie i archeologię. Był autorem wielu książek i niezliczonej ilości artykułów naukowych i popularnonaukowych, głównie z zakresu biblistyki, a także tłumaczem Ksiąg Tobiasza, Judyty, Estery w „Biblii Tysiąclecia” i Księgi Hioba w „Biblii Poznańskiej”. W 1997 r. za olbrzymie zasługi dla nauki i Kościoła otrzymał medal „Bene merenti” Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie.

Książd infułat prof. dr hab. Stanisław Grzybek zmarł w Krakowie w nocy z 22 na 23 października br. Z chwilą jego śmierci nauka polska poniosła niepowetowaną stratę, a archidiecezja częstochowska jednego z najwybitniejszych duchownych.

Jerzy Wyczasny

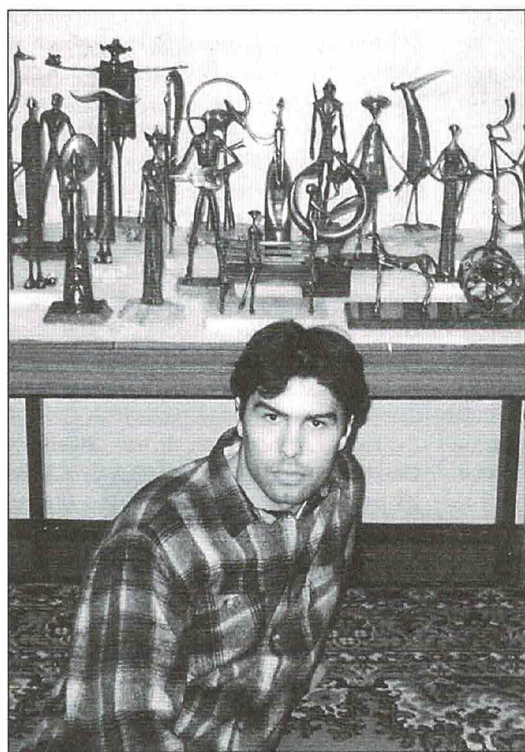


Brzeskie gimnazjum, do którego uczęszczał S. Grzybek

- Oprócz nicości można wyrzeźbić wszystko. Zakląć w martwym kawałku materiału jakąś iskrę. Tchnąć w niego życie - mówi Paweł Erazmus, jeden z ciekawszych artystów rzeźbiarzy młodego pokolenia, obecnie mieszkający w Brzesku.

ZAPRZEDANY SZTUCE

Odkąd sięga pamięcią, lepił z plasteliny kolorowe figurki. Mama zabierała je do pracy i stawiała na biurku. Znajomi dziwili się, że brzdąc potrafi tak wiernie naśladować naturę. Obok bloku, w którym mieszkał, było wyrobisko gliny. Mały Pawełek zachęcał kolegów, żeby z niej coś kleili. I zaraził ich swoją pasją. Niektórzy tak jak on teraz też rzeźbią.



*- Robię to co lubię - mówi Erazmus.
Rzeźbię i z tego żyję, a można dzięki temu...
fot. zb. prywatne*

- Początkowo dłużyłem się w drzewie - wyznaje Erazmus. Nawet nieźle mi to szło. Było to jeszcze wtedy, gdy chodziłem do podstawówki. W Bieszczadach poznałem artystę-amatora ze Stalowej Woli. On mi pokazał tajniki tej sztuki.

W liceum ćwiczył proporcje na innym materiale. Pierwsze profesjonalne rzeźby wykonał na studiach. Malował też obrazy. Często je sprzedawał.

- Na pierwszym roku zajęć praktycznych lepiłem z gliny popiersie - wspomina. Nie zapomnę tego, jak starszy kolega dokonał korekty mojego dzieła. Za parę minut wszedł do pracowni profesor. Obejrzał figurę i do-

stojnym głosem zapytał: dlaczego pan to zmienił, tamta forma była lepsza? Nauczyłem się tego, żeby do rad innych podchodzić z rezerwą.

Jak powstaje rzeźba

- Do pracy inspiruje mnie wszystko: człowiek, przyroda, zwierzę - twierdzi. Czasem wpadnie do głowy jakiś pomysł, który nie jest bliżej określony. Sam materiał się prosi, żeby z niego coś zrobić. Długo na niego patrzę. Zaczynam dostrzegać kształty. W ten sposób forma narzuca temat.

W młodości artysta przeczytał mnóstwo baśni. To właśnie rodem z nich odnajduje się w jego rzeźbach motyw maga czy olbrzyma.

- Teraz swoje dzieła wykonuję w brązie - opowiada. Są to przeważnie małe formy. Nie wiedziałem więc, jak się zabrać do pracy nad wyrzeźbieniem giganta. Zdeformowałem postać. Posąg sprawia monumentalne wrażenie.

Poprzez swoją twórczość Paweł nie daje przesłania. Jak sam wyznaje z uśmiechem - nie uprawia ponuractwa. W sztuce, którą tworzy jest wiele subtelności humoru. - Ja nie pouczam, nie moralizuję - mówi. Lubie, kiedy ludzie na wiele sposobów odczytują moje dzieła. Czasem ich sądy mnie wręcz zaskakują.

Autor rzadko nazywa swoje rzeźby. Nadanie im tytułu to dla niego narzucanie innym interpretacji oraz konieczność. Przydaje się

tylko do katalogowania prac.

- Są chwile, kiedy dużo łatwiej się tworzy. A może to jest właśnie natchnienie? - pyta sam siebie.

Do pracy niewiele mu trzeba. Oswojony własny kąt, stół, dobre oświetlenie i narzędzia takie jak szlifierki czy wiertarki. Gdy jest już specyficzna atmosfera, wtedy zaczyna. Najpierw z wosku pszczelego robi model, który później jest odlewany w brązie techniką na „wosk tracony”. Następnie artysta zajmuje się obróbką techniczną, polerowaniem i patynowaniem rzeźby. I wreszcie osadza ją na podstawie.

Zdarzało się, że model wyjściowy mu się nie podobał. Zazwyczaj był to znak, że efekt końcowy będzie udany.

- Staram się zachować złoty środek pomiędzy tematem a formą. Chodzi o to, żeby dzieło nie było przegadane. Trzeba w nim zawrzeć dużo treści, ale w jak najprostszy sposób.

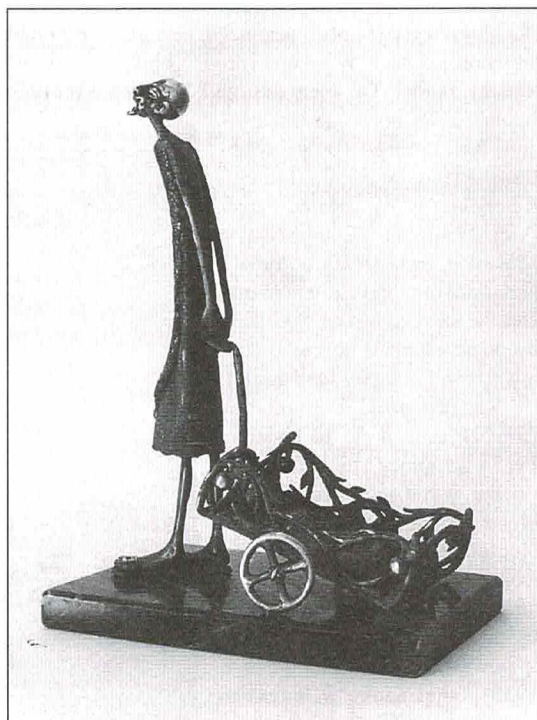
Nie jestem jak Pigmalion

- Cały czas zmierzam do tego, żeby mieć swój styl. To bardzo ważne - podkreśla.

Jak na razie to mu się udaje. Prace są rozpoznawalne przez znawców jego talentu.

- Często rzeźbię wieczorami czy nawet nocą. Lubie te chwile. Ciemność ma to do siebie, że w niej można zobaczyć wszystko co się chce. W jasności nie ma tej tajemnicy, że poza nią może być coś ukrytego.

Paweł wykonał z brązu około kilkuset rzeźb. Twierdzi, że najtrudniej było mu sprzedać te pierwsze. Wiązał się z nimi emocjonal-



Wędrowiec, fot. zb. prywatne



Trębacz, fot. zb. prywatne

nie. Teraz już podchodzi do tego z dystansem. Uważa, że się zahartował. Bardziej przywiązuje się do procesu twórczego niż konkretnej rzeźby. Nie jest jak Pigmalion, który zakochał się w zrobionym przez siebie posągu. Ostatnio odczuwa nawet zadowolenie, gdy komuś odda swoje dzieła. Cieszy go fakt, że się spodobały. Tylko żonie Ani jest przykro, kiedy pomyśli, że prace jej męża jadą gdzieś na drugi koniec świata. - Bywa i tak, że nie jestem zadowolony z tego co robię - mówi. Jednak to się rzadko zdarza.

Artysta pracuje nad jedną rzeźbą od paru godzin do kilku dni. Czasem zrobi coś na zamówienie. Nierzadko są to całe serie czy też tablice pamiątkowe. Przyznaje, że kiedyś kopiował, ale bardzo niewiele. Jak twierdzi tylko po to, aby sobie udowodnić, że potrafi komuś dorównać. Uważa jednak, że prawdziwym mistrzem jest się wtedy, gdy w twórczości pokazuje się własne myśli.

- Najważniejsze to być sobą. Szczerść to wielki skarb. Jeżeli ktoś sili się na wykonanie sztuki profesjonalnej i nie ma o tym pojęcia, to powstanie kicz.

Ciekawe życie

Paweł Erazmus urodził się dwadzieścia dziewięć lat temu. Pochodzi ze Stalowej Woli. Ukończył Liceum Sztuk Plastycznych w Rzeszowie. Jest absolwentem krakowskiej ASP. Dyplom otrzymał w 1994 r. na Wy-

dziale Rzeźby w pracowni profesora Mariana Koniecznego. Jego prace znajdują się w prywatnych kolekcjach w kraju i za granicą. Prezentuje je m.in. na wystawach w Krakowie, Düsseldorfie, Krefeld, Solingen, Maastricht oraz Kopenhadze i Odense. Fascynują go rzeźby Auguste'a Rodina i Medardo Rosso.

- Raczej nie miałem swojego wielkiego nauczyciela i mistrza, jeśli chodzi o stronę czysto zawodową - wyznaje. Ale kiedy studiowałem, to muszę przyznać, że profesorowie wspierali mnie psychicznie. Pewno nawet o tym nie wiedzieli, jak bardzo byli mi wtedy potrzebni. Dzięki nim już na pierwszym roku nie czuło się chłodu uczelni.

Po skończeniu studiów artysta zaczął się zastanawiać - co dalej? Przerażała go perspektywa pracy w określonych, tych samych godzinach. Bał się rutyny.

- Na szczęście stało się inaczej.

Jestem niezależny - mówi. Robię to co lubię. Rzeźbię i z tego żyję. A może dzięki temu ...

Zajmuje się też malarstwem. Techniką olejną namalował kilkadziesiąt obrazów. Prezentują one martwą naturę, pejzaże. Dość liczne są też abstrakcje. Uwielbia muzykę, zwłaszcza poważną. W wolnych chwilach czyta książki, głównie historyczne i podróżnicze.

- Wspólne życie z takim człowiekiem jest niezwykle - zwierza się żona artysty - Ania. Można z nim o wszystkim porozmawiać. Taki mąż więcej postrzega. To on sprawił, że i ja zaczęłam się interesować sztuką. Najgorzej jest wtedy, gdy ma zbyt dużo pracy. Wówczas na nic nie zwraca uwagi.

Szczęściarz hedonista

Artysta ma swoje życiowe motto - nikomu nie robić krzywdy. Doskonale zdaje sobie sprawę z

tego, że takim jak on - synem sztuki nie żyje się dziś lekko. Stosunki między ludźmi z tego świata są różne.

- Jak wszędzie: jest zazdrość, przyjaźń i zawiść - wyznaje. Ale myślę, że jestem jeszcze za młody i niewiele mogę o tym powiedzieć.

Od dziecka ma duszę zaprzedaną sztuce. Twierdzi, że swojej pasji poświęca dużo czasu. Chciałby jeszcze więcej.

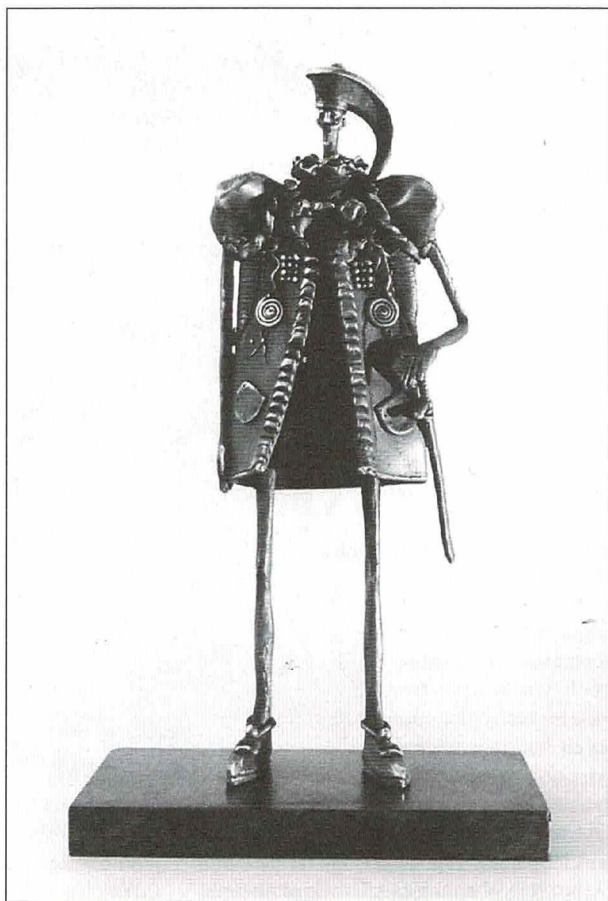
- Praca, praca ... Tylko ona może dać efekty - mówi. Rzeźbiąc, cały czas poszukuję czegoś nowego. Przez to nieustannie się rozwijam.

Paweł stara się, żeby każda jego rzeźba była inna, a jednocześnie podobna do poprzedniej. One muszą mieć coś wspólnego. Tym czymś jest styl.

Aktualnie artysta prezentuje swoje prace w Odense oraz w krakowskiej Galerii „Labyrynt”. W przyszłym roku ma zamiar zorganizować indywidualną wystawę w Krakowie. Przygotowania do niej potrwać co najmniej pół roku. Jak zapewnia, tematyka prac będzie różnorodna.

- Jestem hedonistą. Używam życia - stwierdza. Nazywam siebie szczęściarzem. Pokazuję to, co wydaje mi się, że robię najlepiej.

Renata Skórnióg



Szlachcic, fot. zb. prywatne

JAK TEN CZAS LECI ..

czyli o 20-leciu muzeum zamkowego w Dębnie

W dniu 11 października br. z udziałem wicewojewody tarnowskiego, Tomasza Majki muzeum zamkowe w Dębnie świętowało 20. rocznicę swego istnienia. Bo właśnie jesienią 1978 roku Muzeum Okręgowe w Tarnowie otwierało w nim swój oddział. Dotąd, przez ponad 30 wcześniejszych lat, do zamku mieli szansę wejść tylko nieliczni, głównie wycieczkowicze, którym udało się przekonać budowlańców, prowadzących w nim zdający się nie mieć końca remont. Po brudnych, zachlapanych, wypełnionych rusztowaniami pomieszczeniach oprowadzał ich wówczas Franciszek Kargol, pełniący tu funkcję dozorczy. Mieszkając od lat na przedzamczu wraz z żoną Zofią, wiele wiadomości na temat przeszłości budowli czerpał właśnie od niej. Była ona bowiem w okresie międzywojennym pokojówką a potem kucharką pani hrabiny, czyli Amelii Poińskiej, siostry ostatnich właścicieli zamku przed rokiem 1939 - Jana i Stanisława Jastrzębskich. O jego swoistym, bardzo sugestywnym sposobie interpretacji historii zamku i krążących o nim podań do dziś jeszcze wspominają ludzie, choć pan Franciszek nie żyje od roku 1977.

Zainteresowanie zamkiem w tym początkowym okresie było bardzo duże (do końca 1978 roku odwiedziło go ponad 2, 5 tys. osób). Ludzie zachwycali się surowym pięknem zamkowych murów i późnogotyckich dekoracji rzeźbiarskich, zdobiących wiele otworów okiennych i drzwiowych budowli, jednak po zakończeniu zwiedzania dodawali zawsze życzenie jak najszybszego wzbogacenia zbiorów. Bo rzeczywiście, patrząc z perspektywy lat na tamtą ekspozycję, obejmującą zaledwie około setki muzealiów, znajdujących się w pięciu obszernych komnatach piętra, dwóch piwnicz-

kach z nielicznymi wykopaliskami i dwóch małych pokoiach na parterze z planszami przekazującymi informacje na temat historii obiektu i prac konserwatorskich, prowadzonych przez krakowski Oddział PKZ, ocenić ją można jako bardzo ubogą. Sukcesywnie wprowadzano do wnętrza zamku nowe eksponaty. W porównaniu z okresem początkowym, liczba ich obecnie zwiększyła się aż jedenastokrotnie. Wzbogacano nie tylko istniejące już wystawy ale też tworzone nowe. Przede wszystkim zmieniono wystawę historyczną, do której wykonano model zamku według stanu z około roku 1480, zorganizowano zbrojownię, lapidarium prezen-



fol. A. B. Krupiński

tujące detale rzeźbiarskie zamku z okresu od XV do XVII wieku, zrekonstruowano kilka pomieszczeń gospodarczych i usługowych („Winnicę”, „Kuchnię”, „Skarbiec”, podczas obchodów 20-lecia otwarto „Spiżarnię z apteką domową”), zaś sieniom na piętrze

nadano wygląd myśliwskiej i militarnej. Z uwagi na skromną początkowo ilość stałego wyposażenia zamku zdecydowano się na organizowanie wystaw sezonowych w tzw. sali ze słupem na parterze budynku wschodniego. Było ich dotychczas 35 i przekonują one ludzi, że zamek może ich ciągle czymś nowym zaskakiwać. Wielu osobom tematyka wystaw czasowych do dziś tkwi mocno w pamięci, wspominają np. pokazywane tu osobliwości muzealne, gry i zabawki (głównie pochodzące ze zbiorów krakowskiego kolekcjonera Marka Sosienki) czy wnętrza dworu szlacheckiego. Również czynna do niedawna wystawa o rodzinie Goetzów-Okocimskich cieszyła się dużym powodzeniem.

Skręcające z trasy E-4 do Dębna wycieczki i indywidualni turyści są już dziś w pełni świadomi, że mają zamiar oglądnąć tu XV-wieczny zamek, ale jeszcze kilkanaście lat temu wieś myłona była z Dębniem Podhalańskim, które słynie z zabytkowego drewnianego kościołka i takiego obiektu tutaj szukano. To, że zamek jest znany, zawdzięcza zabiegom reklamowym, dokonywanym w minionym okresie przez muzealników. Placówka muzealna w zamku od początku swego istnienia założyła sobie ambitny cel - docierać do społeczeństwa rozmaitymi drogami, wbijać mu w świadomość, że zamek w Dębnie jest potrzebny, ba, nawet wręcz niezbędny mu. I to nie tylko ludziom dorosłym ale również dzieciom, w tym nawet przedszkolnym maluchom. Tak więc, dla dorosłych organizowano koncerty, widowiska i spektakle teatralne (np. „Niebezpieczne związki” w reżyserii Andrzeja Maja, w których można było oglądać m.in. znanego piosenkarza Marka Grechutę czy „Warszawiankę” w reżyserii Ryszarda Smolewskiego, graną 74 razy), zaś najmłodszym odbiorcom proponowano pogadanki odbywające się w terenie a omawiające legendy i podania związane z zamkiem i wsią, dla nich też przygotowano konkursy wiedzy o zamku a nawet turnieje, podczas których zapoznawano ich z elementami walk rycerskich. Wielkim wydarzeniem, łączącym zarówno dzieci jak i dorosłych, były dwudniowe obchody rocznicy powstania wsi Dębno w roku 1987, podczas których młodzież wszystkich szkół gminy pokazywała żywe obrazy z dziejów Dębna we własnoręcznie uszytych strojach historycznych a starsi stanowili nie tylko publiczność, ale również współorganizatorów imprezy. Brali bowiem udział w zawodach sportowych, sołtysi wsi gminy Dęb-

no konkurowali w biegu w workach, były pokazy sprawności strażaków, nagradzano najstarszych mieszkańców Dębna i gminy a także ludzi o historycznych nazwiskach, notowanych w XVII-wiecznym inwentarzu zamku. Również i twórcy ludowi mieli okazję zaprezentowania wówczas swoich prac. Tak dzieje się i teraz - już trzykrotnie pod zamkiem odbywały się turnieje rycerskie, którym towarzyszą liczne kramy nie tylko z żywnością, ale i wyrobami artystycznymi. Warto podkreślić, że z roku na rok rośnie zainteresowanie tymi pokazami (III Turniej Rycerski rozgrywany w bieżącym roku zgromadził już ponad 10 tys. ludzi). Do propagowania działalności muzealnej i samego zamku od lat przyczyniają się prasa i radio

ale przede wszystkim telewizja oraz filmowcy, którzy tu właśnie nakręcili sekwencje takich produkcji jak „Królowa Bona”, „Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny”, „Kancelarz” czy „Dzieje mistrza Twardowskiego”. Dla wielu dębniaków przyjazd filmowców to okazja, by ujrzeć popularnych aktorów a nawet postatystować w niektórych ujęciach (w scenach filmowych w zamku „grały” nawet wy pożyczone z pobliskich zagrod kozy, gęsi i kury).

Zamek w Dębnie w mijającym roku zwiędziła rekordowa ilość osób - dotąd 19, 5 tys. !, co daje mu pierwsze miejsce wśród muzeów regionu tarnowskiego - mógłby z optymizmem patrzeć w przyszłość. Optymizm ten niestety zabarwiony jest niepew-

nością i obawami z związku ze zmianami w podziale administracyjnym kraju i z niezbędnymi potrzebami finansowymi. W chwili obecnej prowadzone są w nim bowiem prace remontowe; co najmniej od 10 lat ściany budowli pękają i zachodzi konieczność ich zabezpieczenia. Prace prowadzi firma z Krakowa a przeznaczone na nie środki - 100 tys. zł - to kropla w morzu potrzeb. Niestety, brak gwarancji na to, że w przyszłym roku uda się pozyskać dalsze pieniądze, za które remont ten będzie miał szansę szybko się zakończyć. A jest to warunek nieodzowny, by ten piękny zabytek średniowiecznego budownictwa mógł w pełnej krasie powitać nowe tysiąclecie.

Lidia Luchter-Krupińska

Z Krakowa pod Babią Górę

W całym kraju pism podobnych do naszego miesięcznika ukazuje się ponad 2100. Połowę z nich oraz większość czasopism polonijnych z Europy i obu Ameryk przez cały październik oglądać można było na nader ciekawej i okazałej wystawie „Polska prasa lokalna w kraju i na świecie”, czynnej w Nowohuckim Centrum Kultury w Krakowie. Łatwo dostrzec, iż wśród szczególnie wyraźnie wyeksponowanych znalazł się również „BIM”. Wystawę w Galerii NCK uroczystie otworzyli: dyr. Ferdynand Nawratil i red. Zdzisław Sroka - prezes obchodzącego właśnie swoje 5-lecie Polskiego Stowarzyszenia Prasy Lokalnej, a jej wernisażowi towarzyszyła poetka Bogdana Balcerowicz i Alicja Wiśniewskiej. W specjalnym adresie do zebranych w NCK Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski napisał m.in.: „Prasa lokalna odgrywa w Polsce coraz większą rolę i zdobywa coraz mocniejszą pozycję na rynku czytelnym. Jestem przekonany, że znaczenie prasy regionalnej będzie rosło wraz z wejściem w życie reformy samorządowej. To wielkie dla Was wyzwanie. Od Was, wydawców, redaktorów, reporterów w dużej mierze zależeć będzie, czy uda się w Polsce zbudować społeczeństwo obywatelskie, świadome swojego znaczenia i odpowiedzialne za swoje państwo. Wierzę, że do tej roli jesteście dobrze przygotowani”.

Na nowohucką uroczystość przybyło także ponad czterdziestu dziennikarzy zaproszonych przez dyrektorkę Gminnego Ośrodka Kultury w Zawoi i red. naczelnego ukazującego się tam miesięcznika „Pod Diablikiem” - Danutę Gimzę, na XXXVII ogólnopolską sesję warsztatową PSPL „Kraków-Zawoja-Słowacja”, stanowiącą część programu XIV Babiogórskiej Jesieni. Sesja

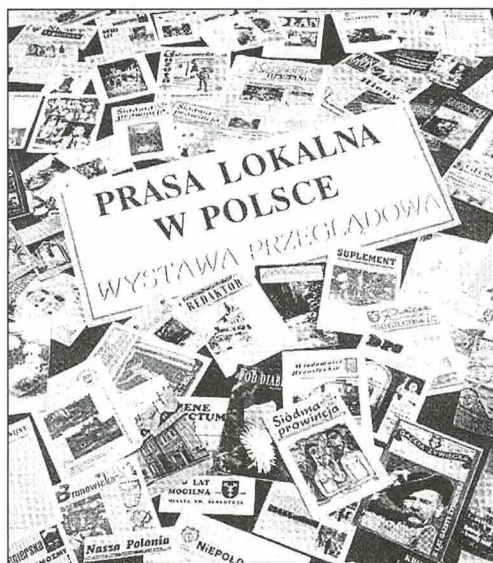
została życzliwie wsparta przez prezesów zarządów wojewódzkich funduszy ochrony środowiska i gospodarki wodnej w Krakowie, Bielsku-Białej i Katowicach, a przede wszystkim przez wójta Zawoi - Andrzeja Pająka, pełniącego jednocześnie prestiżową funkcję starszego gazdy, czyli prezesa zarządu działającego tu od 1995 r. Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich, w skład którego wchodzi: Budzów, Bystra-Sidzina, Jabłonka, Jordanów, Koszarawa, Maków Podhalański, Stryśzawa, Sucha Beskidzka, Zawoja, Zembrzyce. Gminy stowarzyszone w SGB zajmują obszar 824 km², zamieszkiwane przez ponad 90 tys. osób, a współpracu-

mość i rozwój, zwłaszcza w dziedzinie turystyki i rekreacji, oraz wykorzystywanie ich walorów przyrodniczych. Gospodarze świadomi swego szczególnie atrakcyjnego położenia pragną zapewnić wszystkim gościom jak najlepsze warunki pobytu u siebie. A że w istocie tak jest, dziennikarze prasy lokalnej z całego kraju przekonali się goszcząc m.in. w suskiej Karczynie „Rzym”, gdzie w brawurowej roli Twardowskiego wystąpił red. Zbigniew Klatka, domu wczasowym „Górniki” (Zawoja Mosorne, tel. 033 77 51 38), ośrodkiem campingowym „RAFAKO” (Zawoja Widły, tel. 033 77 51 76).

Zawoja, największa pod względem powierzchni wieś w kraju, słusznie chlubi się „Królową Beskidów” - Babią Górą i położonym poniżej jej szczytu najstarszym beskidzkim schroniskiem PTTK na polanie Szczawiny, zbudowanym w 1906 r. Niezapomniane krajobrazy z dominującym nad gminą masywem Babiej Góry, Babiogórski Park Narodowy chroniący unikatowy ekosystem tego regionu, wieloletnie tradycje w troskliwym podejmowaniu gości oraz dobrze rozbudowana baza noclegowa i gastronomiczna, uczyniły z tej uroczej wsi jedną z najatrakcyjniejszych miejscowości wypoczynkowych na południu Polski. Do Zawoi warto przyjechać o każdej porze roku. Tu mogą się spełnić wszelkie oczekiwania każdego turysty.

W trakcie pobytu w Zawoi dziennikarze prasy lokalnej wzięli udział w konferencjach prasowych z wójtem Andrzejem Pająkiem, uczestnikami XXXVIII Ogólnopolskiego Zlotu Przewodników Turystyki Górskiej PTTK i specjalistami z dziedziny ekologii.

Stanisław Kaszyński



ją z nimi także 4 gminy orawskie na Słowacji: Oravská Polhorna, Rabča, Rabčice i Sihelné. Jednym z najważniejszych zadań Stowarzyszenia jest wypracowanie wspólnej polityki gmin, ukierunkowanej na ich pro-

RZEŹBIARZE I KAMIENIARZE

W ostatnich latach znacznie wzrosło zainteresowanie badaczy starymi cmentarzami, zarówno katolickimi, jak i protestanckimi.



L. Makolondra, nagrobek Pleszowskich

mi, prawosławnymi, unickimi, izraelskimi, menonickimi, mahometaniskimi oraz wojennymi.

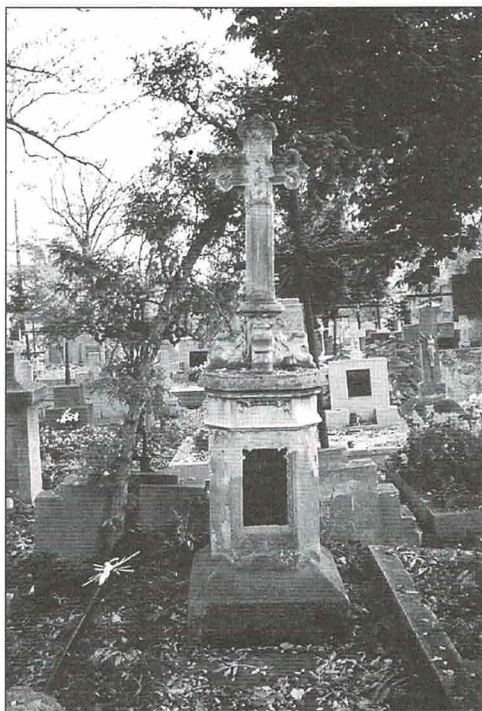
Cmentarze są świadectwem przenikania się różnych kultur i wyznań, są ponadto swoistą historią danych miejscowości i ludzi w nich żyjących, a także nierzadko interesującą „galerią” rzeźby sepulkralnej. Znajdują się bowiem na nich ciekawe przykłady zabytkowych kaplic, grobowców, nagrobków, rzeźb, ręcznie kutyh krzyży i obramowań grobów będących dziełem znanych artystów, bądź zdolnych rzemieślników.

Brzeska nekropolia została założona pomiędzy 1785 a 1813 r., na części gruntu należącego do nieistniejącego już drewnianego kościoła i szpitala p.w. św. Ducha. Kryje ona prochy wielu znanych obywateli miasta: burmistrzów, urzędników, lekarzy, aptekarzy, artystów, księży, nauczycieli, wojskowych, rzemieślników, ziemian, a także zwyczajnych jego mieszkańców.

W porównaniu z innymi, cmentarz parafialny w Brzesku zwany „starym” jest stosunkowo skromny, niemniej - mimo upływu czasu - nie brak na nim interesujących rzeźb nagrobnych, nagrobków i grobowców sygnowanych przez rzeźbiarzy i kamienia-

rzy mających swoje warsztaty we Lwowie, Krakowie, Tarnowie, Bochni i Brzesku. Obecnie odnalezienie sygnatur wykonawców brzeskich nagrobków nastrocza wiele kłopotów, bowiem wiele obiektów jest zniszczonych przez czas lub wandalizm, bądź nieumiejętną odnowę, część natomiast zapadła się w ziemię. Te z nagrobków, na których udało się odszukać sygnaturę, wprowadziłem już do literatury naukowej, opracowując noty biograficzne ich twórców do wielotomowego „Słownika artystów polskich i obcych w Polsce działających”, który wydawany jest przez Instytut Sztuki PAN w Warszawie.

Lwowiaków zapewne zainteresuje jedno z ciekawszych dzieł znajdujących się na brzeskim cmentarzu. Jest nim granitowy obelisk zwieńczony krzyżem i wygrawerowanym herbem na grobie Antoniego Bogorii Pleszowskiego († 1878), jego żony Marii Amelii z Bobrowników († 1870) oraz Władysława († 1872) i Zuzanny († 1876), wykonany przez Ludwika Makolondrę (1874-1942), który prowadził we Lwowie przy ulicy św. Piotra 10 pracow-



P. Kulka, nagrobek F. Sbebeja

nię kamieniarsko-rzeźbiarską. Artysta ten zdobył duże uznanie i sławę wznosząc na lwowskim Cmentarzu Łyczakowskim wiele grobowców, m.in. Antoniego Chamca († 1908), znanego społecznika, wiceprezesa Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Powstańców Styczniowych i jego żony Ludwiki († 1926) oraz dr. Jakuba Tomalskiego († 1927). Sądząc po latach życia tego twórcy, należy uznać, że jego brzeskie dzieło powstało w początku XX w., wiele lat po śmierci Pleszowskich, zapewne jako spóźniona fundacja rodzinna.

Kilka nagrobków, w tym aptekarza Wilhelma Janoszka († 1889), dr. chirurga i burmistrza Brzeska Jana Janoszka († 1889) i jego żony Anny († 1889) oraz Antoniego († 1902) i Marii († 1903) Kurlatów, wykonał Józef Kulesza, rzeźbiarz i kamieniarz działający w Krakowie. Zasłynął on jako wykonawca epitafiów do kościołów krakowskich: Adolfa Pollera († 1896) w kościele Św. Krzyża, ks. Tadeusza Chronieckiego, w kościele Przemienienia Pańskiego, Mikołaja Jawornickiego († 1885) w kościele Mariackim, Waleriana Serwatowskiego († 1891) i Leona Jelskiego († 1891) w kościele świętych Piotra i Pawła. Do tego ostatniego kościoła



J. Kulesza, nagrobek W. Janoszka

TWÓRCY NAGROBKÓW NA BRZESKIM CMENTARZU

artysta wykonał ponadto kartusz zdobiący okno w przyczółku fasady, z herbem króla Zygmunta III Wazy i Orderem Złotego Runa oraz w kościele dominikanów Św. Trójcy w

1890-99 czynny był przy restauracji tarnowskiej katedry, wykonując prace przy nowo wzniesionym chórze organowym i przy neogotyckim portalu głównym. Dużym przedsięwzięciem tego artysty i jego warsztatu jest bogata kamieniarka neogotycka, zdobiąca wzniesiony w latach 1901-02 kościół parafialny w Ciężkowicach oraz nadnaturalnej wielkości figura św. Filipa Nereusza, stojąca na frontowym narożniku klasztoru Filipinów w Tarnowie. Jednym z ostatnich dzieł Kulki jest wodotrysk, kuty w kamieniu, z mitologiczną postacią kobiecą na podstawie z siedzącymi lwami, ustawiony w 1911 r. w tarnowskim parku miejskim. Warto nadmienić, że artysta za okazą chrzcielnicę wystawioną na wystawie przemysłowo-rolniczej w Tarnowie otrzymał srebrny medal.

Nagrobki Wiktorii Pasiut-Dylskiej († 1887) i Jerzego Waligóry († 1893), Józefa Rybickiego († 1884) - burmistrza Brzeska z figurą Chrystusa, Walentego Lisieńskiego († 1900) - również z figurą Chrystusa oraz Anny Jaworskiej († 1887) wykonane zostały przez cieszący się dużą popularnością warsztat Wojciecha Samka w Bochni. Artysta ten, zarówno rzeźbiarz jak i malarz, urodził się 30 czerwca 1861 r. w Bochni, zmarł tamże 30 czerwca 1921 r. Początkowo kształcił się w pracowni Franciszka Wyspiańskiego w Krakowie, a następnie w firmach Echardt & Konecki w Wiedniu i Issam-Prinot w Sankt Ulrich. W 1885 r. wrócił do Bochni i założył Zakład Rzeźby Artystycznej, wzorowany na warsztatach tyrolskich, w których zatrudniał kilkudziesięciu pracowników - rzeźbiarzy, snycerzy, ornamentarzystów, poźłotników. Prace ekspozycjonował kilkakrotnie m.in. w Bochni w 1902 i 1904 r., we Lwowie w 1894 r. (medal brązowy) i 1899 r. (medal złoty) oraz w Tarnowie w 1905 r. (medal złoty). Prócz nagrobków Samek wykonywał ołtarze, ikonostasy, ambony, cyboria, feretrony, stacje Drogi Krzy-

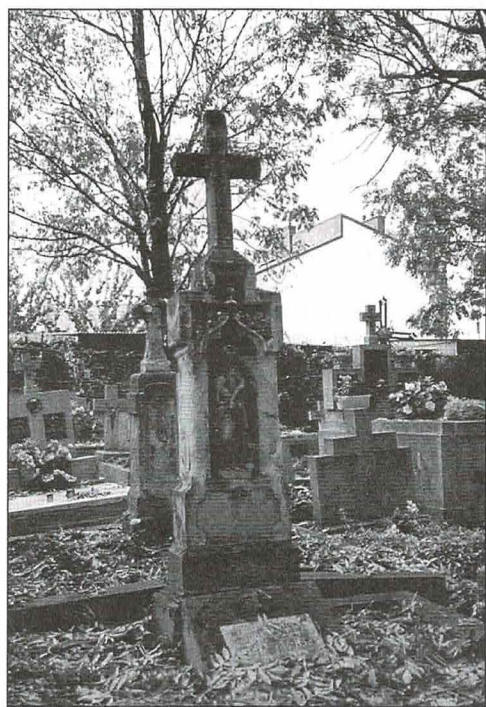
żowej, Boże Groby, żłobki betlejemskie, figury świętych, medaliony portretowe, epitafia, figury przydrożne i rzeźby do dekoracji gmachów, w olbrzymiej ilości miast, miasteczek i wsi na terenach byłej Galicji.

Rodzimy, brzeski warsztat reprezentują nagrobki: Stanisława († 1866) i Józefa († 1891) Kubasiewiczów, ks. Ignacego Kubasiewicza († 1881) i Maksymiliana Nałęcza-Sowińskiego († 1907), wykonane przez Franciszka Lisaka. Artysta ten urodził się 28 stycznia 1874 r. w Janinach koło Tarnowa, a zmarł 21 czerwca 1909 r. w Brzesku. Początkowo czynny był w Porąbce Uszewskiej, gdzie się ożenił. Po pewnym czasie przeniósł się do Brzeska, gdzie założył zakład rzeźbiarsko-kamieniarski. Jego autorstwa są m.in. dwie figury NMP Niepokalanie Poczętej - w Janinach i Przyborowie koło Brzeska, natomiast na cmentarzu w Okocimiu nagrobki: ks. Bartłomieja Uncera († 1902), ks. Józefa Midiala († 1880) i grobowiec Antoniego Barańskiego († 1906), budowniczego browaru. Ponadto jego nagrobki znajdują się na cmentarzach w Wojniczu, Jadownikach i Bielczy.

O innych wykonawcach brzeskich nagrobków bądź grobowców wiadomo niewiele. Pracujący w Słotwinie J. Skrzypek jest autorem nagrobka Jana Surowieckiego († 1921). K. Wawryka mający swój warsztat w Jadownikach jest natomiast twórcą grobowca rodziny Cygów, a A. Kotra, grobowca rodziny Czamarskich.

Istniejących jeszcze parę lat temu dzieł Antoniego Hajdeckiego sen. z Bochni i Andrzeja Kwiatkowskiego ze Stopnic koło Tymbarku nie udało się obecnie odszukać.

Tekst i fotografie:
Jerzy Wyczesany



W. Samek, nagrobek J. Rybickiego

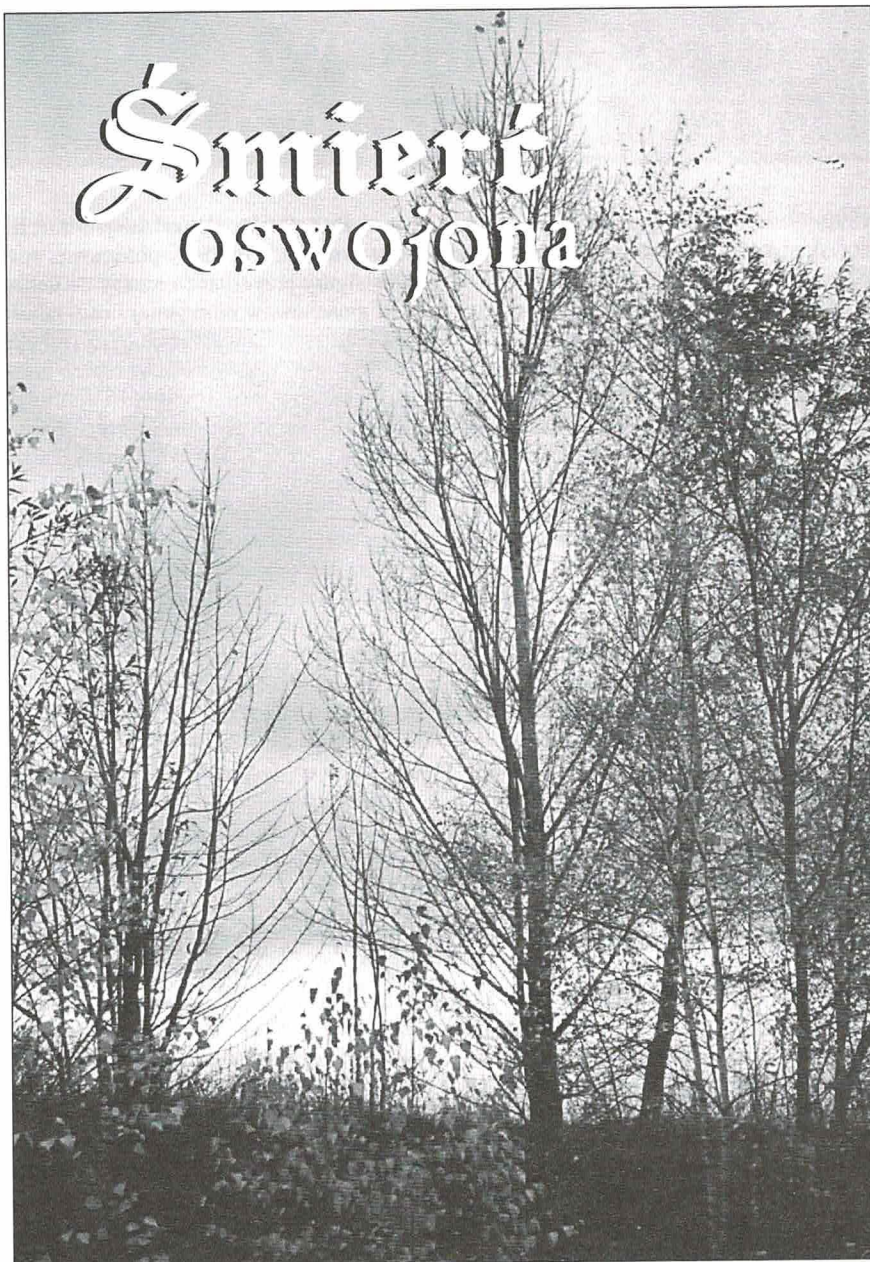
kaplicy Myszkowskich marmurową neorenesansową balustradę. Innym jego dziełem jest kolumna z wieńcem na pomniku nagrobnym znanej aktorki Antoniny Hoffmanowej na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Ponadto, w 1904 r. artysta wykonał do kościoła Kamedułów na Kahlenbergu koło Wiednia marmurową tablicę, upamiętniającą zwycięstwo Jana III Sobieskiego nad Turkami w 1683 r.

Piotr Celestyn Kulka jest natomiast wykonawcą postumentu zwieńczonego dużym krzyżem o neogotyckiej dekoracji, ustawionego na grobie Ferdynanda Sbebeja († 1899). Ten zdolny kamieniarz urodził się 12 maja 1857 r. w Paczółtowicach koło Krakowa, a zmarł 17 grudnia 1911 r. w Tarnowie. Kamieniarską uczył się w Krakowie. Około 1890 r. osiadł w Tarnowie i już w 1893 r. podjął starania o wejście do tarnowskiego cechu stolarzy, zrzeszającego również rzeźbiarzy. Kulka specjalizował się w wykonywaniu pomników nagrobnych, z których wiele zachowało się na starym cmentarzu w Tarnowie. Zajmował się również kamieniarką architektoniczną, rzeźbiąc detale do różnych budynków. W latach



F. Lisak, grobowiec M. Sowińskiego

Śmierć oswojona



Krzysztof ma trzydzieści siedem lat. Jeszcze dwa lata temu uprawiał sport i chodził po górach. Wszystko było normalnie aż przyszedł taki dzień, z pozoru zwykły, kiedy dowiedział się, że coś nie jest tak z wynikami ostatnich badań. Widział niepokój w oczach żony, z którą po kolejnym badaniu rozmawiał lekarz. Potem zaczął odczuwać fizyczny ból. Początkowo słaby, ale jakiś inny. I znowu badania, szpital, inny szpital i inne badania. Niepokój narastał. Wreszcie zadał lekarzowi pytanie, którego nie chciał zadać, którego się bał. I choć przeczuwał odpowiedź, miał nadzieję, że to nic poważnego. A kiedy usłyszał, że ma nowotwór zaprzeczał lekarzom, samemu sobie i własnym przeczuciom. Czuł się oszukany. Potem przyszedł gniew i bunt przeciw Bogu, ludziom i światu. Dlaczego ja? Dlaczego nie kto inny? Czym zasłużyłem na ten los? Czym zasłużyła moja żona i dzieci? Mimo, że jestem niewierzący godzinami targowałem się z Bogiem, roz-

ważałem co złego zrobiłem, ślubowałem Bogu, że jeśli mnie ocali to będę żył inaczej, lepiej - lekarze prognozują, że Krzysztof nie będzie żył dłużej niż dwa, dwa i pół miesiąca.

Czy można od przerażonego pacjenta wymagać spokoju i odwagi w spotkaniu ze śmiercią, skoro nawet lekarze, którzy mają z nią do czynienia niemal każdego dnia, nie do końca są w stanie ten fakt zaakceptować. Nigdy nie przyzwyczaiłem się do śmierci i muszę przyznać, że reaguję na nią coraz gorzej. Wspomnieniem ciągle wracam do pacjentów, których leczyłem i którzy odeszli. Raz po raz nasuwają się wątpliwości. Czy wszystko zrobiłem aby śmierci zapobiec? Nie chcę, żeby zabrzmiało to jak banał, ale to właśnie lekarz z największą ostrością umysławia sobie, że rodzimy się po to by umrzeć. Mimo tej świadomości zawsze przychodzi myśl, iż jeszcze nie pora, jeszcze trochę szkoda. Żadna pora na śmierć nie jest dobra - powiedział ordynator

Oddziału Chorób Wewnętrznych, profesor Paulin Moszczyński.

Nasz strach przed śmiercią oznacza bardzo ziemskie, egoistyczne podejście do tego faktu. Nie jest to smutek z powodu utraty ukochanych ludzi, lecz ból wywołany zbliżaniem się śmierci własnej i tylko ona stanowi źródło grozy i nieszczęścia. Nie ma tu ani cienia myśli o tym, że śmierć może być także pocieszeniem, że może oznaczać kres cierpienia, upragniony spokój, spełnione lub niespełnione dzieło życia. Mam sześćdziesiąt lat, z tego półtora roku spędziłam przykuta do łóżka - opowiada Anna, nauczycielka. Opiekują się mną córka i dwie wnuczki. Czuję, że mnie kochają, ja kocham je również i ogarnia mnie ogromny smutek, że wkrótce je opuszczę. Ale wiem, że zostawię je samodzielne, rozsądne, wyposażone na resztę życia nie tylko w dobra materialne, ale również zasobne w miłość i zrozumienie dla ludzi. Teraz jedyne czego naprawdę pragnę to zamknąć oczy i zasnąć w spokoju. Uwolnić się od bólu i uwolnić od siebie swoje trzy wspaniałe dziewczyny. Myślę, że przebrnęłam przez życie godnie, niczego nie żałuję.

Nie wszyscy umierający są tak pogodni i pogodzeni jak Anna. W szpitalu jest wielu takich, którzy myślą, że wyjście stąd jest czymś realnym - nie bez trudu opowiada o swoich przeżyciach Krzysztof. Nie chodzi o to, iż nie wiedzą, że nie istnieje śmierć, lecz o to, iż tak naprawdę w nią nie wierzą. Czas od narodzin tak szybko mija. Dzieciństwo, twarze dziadków, szkoła, studia, wojsko, praca. Jacyś spotkani w życiu ludzie, miłości mniej lub bardziej ważne. Żona, dwoje dzieci, mieszkanie, samochód, wspólne plany i kłopoty codziennego życia. Śmierć ojca, samobójstwo przyjaciela. A jednak mimo to tak trudno uwierzyć w śmierć, w coś co nas samych nie dotyka.

Gdy działo się coraz gorzej zauważyłem, że dalsza walka nie ma celu. To był najgorszy dla mnie moment, wpadłem w depresję. To tak, jak gdyby było się martwym za życia. Niby oddychasz, jesz, widzisz, słyszysz, cierpisz, ale to tak, jakby cię nie było. Bo w środku bolącego ciała jest tylko pustka. I tak w niej trwasz.

Patrzę często na innych, którzy są w podobnej do mnie sytuacji. Jedni traktują raka jak wyzwanie, jak jeszcze jedną trudność, której chcą za wszelką cenę sprostać, jak zadanie do rozwiązania. Inni traktują chorobę jak wroga, którego usiłują pokonać. Ta walka wydaje mi się taka godna człowieka. Umieranie, a zwłaszcza jego nieuchronność, bezsilność wobec śmierci upokarzają mnie i czasem kiedy mam kryzys i czuję się upodlony, ci którzy walczą podnoszą mnie na duchu. Ale są też i tacy, którzy cierpienie i czekanie na śmierć traktują jak karę, na którą nie zasłużyli. I tych jest więcej.

Myślę, że nigdy życie nie smakuje tak jak właśnie wtedy, gdy człowiek nie tylko wie, ale właśnie uwierzy w to, że umrze. Gdy zacznie rozwiązywać tę zagadkę, tę osobową, namacalną niemal śmierć. Jak wtedy żał źle podjętych decyzji, kłótni, dni zmarnowanych na nie-

istotne spory. Jak żal godzin straconych głupio, próżno i bezpowrotnie. Chyba jeszcze nigdy nie było mi tak łatwo powiedzieć żonie jak bardzo ją kocham i jak bardzo mi po prostu wstyd zostawić ją z dziećmi. Jeśli czegoś się boję bardziej od samego umierania, to chyba tylko tego jak ona sobie poradzi. Może to dziwne, ale nigdy jeszcze nie cieszyło mnie tak bardzo zwyczajne słońce czy ćwierkanie wróbli.

I cóż jeszcze mogę powiedzieć wiedząc, że mam przed sobą dwa miesiące życia - kończy swoją opowieść Krzysztof - bardzo, bardzo się boję. I z nikąd nie znajduję żadnej pociechy. Żałuję czasem, że nie wierzę, może wtedy byłoby łatwiej. Ale z drugiej strony, gdybym uwierzył dopiero teraz, dopiero w obliczu nieuchronnego, czułbym się jak oszust. Jedynym moim pragnieniem jest uwolnienie się od wszechogarniającego bólu, który już nawet słyszeć mi nie pozwala.

I tak mi szkoda, bo za oknem kolorowe liście sypią się z drzew. Ale ktoś kiedyś powiedział, że każdy dzień jest dobry by się urodzić i każdy jest dobry by umrzeć.

Na raka umierają także dzieci. Kilkuletnie chore dziecko, które przeżyło pobyt na oddziale nowotworowym, staje się bardzo dorosłe i dojrzałe. Dzieci są inteligentne i zaprzeczamy temu myśląc, że one nic nie wiedzą o swojej chorobie. Podobnie jak dorośli, mali pacjenci przeżywają to najgorsze, co wkrótce nadejdzie. Starają się chronić swoich rodziców. Proszą, żeby nie mówić mamie i tacie o tym, że tak bardzo cierpią, bo oni na pewno bardzo będą się tym martwić - mówi Marek Fiałkowski, ordynator Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii.

Doktor Fiałkowski, wspólnie z trzema koleżankami już od siedmiu lat prowadzi Poradnię Leczenia Bólu i Medycyny Paliatywnej. Opiekujemy się pacjentami znajdującymi się w terminalnej fazie choroby nowotworowej, którym medycyna terapeutyczna nie jest w stanie już pomóc (określenie „terminalna” to niezbyt udany eufemizm oznaczający ostatni etap choroby nowotworowej). Poprzez rozmowy i spotkania dbamy o jakość życia człowieka, któremu do śmierci pozostało kilka miesięcy, a czasem tylko tygodni. Dla pacjenta jest to bardzo ważne, że jest z nim ktoś kto sprawia, że może on pochodzić po domu, iść na spacer czy poczytać książkę. Burzymy mit, że chory, który ma raka musi cierpieć. Przy pomocy leków zwalczamy ból fizyczny, chociaż ten, najbardziej uciążliwy nie jest jedynym towarzyszącym choremu.

Obok cierpień fizycznych chory odczuwa wiele niepokojów emocjonalnych. Ma to miejsce szczególnie wtedy, gdy choroba przychodzi do człowieka młodego, utrzymującego rodzinę, samodzielnego i niezależnego. Nagle staje się on niesprawny, traci godność, prestiż zawodowy, czasem przyjaciół a nawet rodzinę. Kobiety tracą możliwość opieki nad swoimi dziećmi. Na takie sytuacje chorzy reagują w różny sposób. Osoby o prostej konstrukcji

emocjonalnej maskują swoje przeżycia, inni buntują się, izolują od ludzi i spraw, wpadają w depresję, jeszcze inni próbują walczyć i do końca nie są w stanie pogodzić się z nadchodzącą śmiercią. Doktor Fiałkowski zwraca jeszcze uwagę na ból duchowy. Stojąc przed ostatecznym każdy zastanawia się co jest po drugiej stronie, co znajduje się za drzwiami, które wkrótce zostaną otwarte. Ból duchowy o wiele łatwiej znoszą chorzy głęboko wierzący. Umierający niewierzący są w sytuacji o wiele tragiczniejszej. Ich racjonalne podejście do świata nie pozwala uwierzyć nagle w coś, czego istnienie negowali przez całe swoje życie. Z drugiej strony wiedzą jednak, że być może przyniosłoby to ulgę. Zdarzają się więc przypadki, że ateści na kilka miesięcy przed śmiercią stają się zagorzałymi katolikami. Często bywa również na odwrót.

Pallium to łaciński wyraz oznaczający płaszcz lub pelerynę z grubego, ciepłego materiału. Takim właśnie obszernym, ciepłym płaszczem lekarze zajmujący się medycyną paliatywną okrywają nie tylko umierającego, ale także całą jego rodzinę. Ich działania polegają na tym, że tłumaczą rodzinie i pacjentowi przebieg choroby, sposoby opieki, wykonywania opatrunków i prostych zabiegów. Staramy się aby rodzina odważyła się pielęgnować chorego, nic bowiem nie pomoże mu bardziej niż bliskość kochanych i bliskich. Nikogo nie okłamujemy, staramy się wypracować sytuacje, w których zawsze jesteśmy uczciwi. Możemy nie mówić prawdy, ale nie mówimy pacjentowi, że wkrótce wyzdrowieje. Każdy czuje swoją chorobę, wie o niej. Oszukiwanie wiąże się z dużym niebezpieczeństwem. Jeżeli raz oszukam pacjenta to on już potem nigdy nie uwierzy w to co mówię, ani w to co robię. Na oddziałach szpitalnych lekarze często okłamują jednak pacjentów i pozorują działania. Bo wymaga tego i chory i jego rodzina. Bo o wiele łatwiej jest zrobić z nim cokolwiek niż powiedzieć, że jest nieuleczalnie chory.

Chorzy przebywający na oddziałach szpitalnych od swoich lekarzy oczekują nie tylko wiedzy i doświadczenia. Równie ważne jest zrozumienie potrzeb psychicznych i społecznych, a ta rola coraz częściej się gubi. To co stało się w medycynie przez ostatnich kilkadziesiąt lat to przede wszystkim ogromny postęp techniczny. Dawniej do łóżka chorego przychodził jeden lekarz i on pocieszał go w cierpieniu i pomagał w chorobie. Teraz chorym zajmuje się cały sztab ludzi - lekarzy, asystentów, pielęgniarek i laborantów, wyposażonych w nowoczesną aparaturę leczniczą i diagnostyczną. Lekarz jest po trosze mechanikiem i technikiem ludzkiego ciała, zmianie uległ również stosunek pacjent - lekarz. Przez swoją anonimowość jest on na pewno gorszy - mówi emerytowany lekarz, Zbigniew Karski. Jego zdaniem, bez względu na specjalizację, postęp techniczny i to, że leczenie jest niezwykle kosztowne, w medycynie najważniejszy jest człowiek. To jemu lekarz poświęca czas i ciężką pracę.

Lekarz musi być ojcem, bratem, przyjacielem, kimś, kto przyniesie ulgę w bólu. Często także kimś, kto wypowie kilka słów otuchy przed rozstaniem się ze światem doczesnym. Doktor Marek Fiałkowski twierdzi, że na tym właśnie - na jak najlepszym kontakcie z chorym i udzielaniu pomocy psychologicznej we wszystkich etapach choroby - zasadza się medycyna paliatywna. Pacjenci sami starają się znaleźć przyczynę choroby, często analizują zmiany jakie wywołała ona w ich stosunku do życia. Zwracają uwagę na większą intensywność przeżyć, dostrzegają radość z prostych zdarzeń, odczuwają bardziej smak życia, mniejszą wagę przywiązują do drobiazgów, które wcześniej, przed chorobą, traktowali jak problemy. Pomoc psychologiczna wzmacnia te właśnie tendencje. Jeżeli nie występują one u pacjenta spontanicznie staramy się je podpowiadać. Wielu pacjentów - na podstawie rozmów, lektury czy własnych przemyśleń - dochodzi do wniosku, że może wpłynąć na korzystny przebieg choroby, może zapobiec jej nawrotom poprzez wyuczenie się i stosowanie prostych technik psychologicznych. Są to niezwykle cenne reakcje, wspomagające leczenie specjalistyczne. Przez całe leczenie staramy się, aby pacjenci poprawiali poczucie własnej wartości. Uświadamiamy im, że sprawdzili się w trudnej sytuacji, że umieli być odważni i cierpliwi. Bez względu na fazę choroby bardzo ważne jest zapewnienie ciepłego, emocjonalnego oparcia, a także serdecznej, troskliwej opieki ze strony osób najbliższych.

Według Światowej Organizacji Zdrowia jednym z wyznaczników właściwej opieki nad chorymi terminalnie jest zużycie morfiny. Rosnące jej zużycie w danym kraju wskazuje, że umierający otoczeni są prawidłową opieką. W dalszym ciągu lekarze dość chaotycznie sięgają po leki przeciwbólowe, w wyniku czego chory dostaje złe medykamenty, niedostosowane do etapu choroby. Nadal obawiają się wypisywania recept na morfinę w obawie przed uzależnieniem się od niej pacjenta - mówi doktor Fiałkowski. W medycynie paliatywnej zwalczanie bólu jest jednym z podstawowych działań lekarzy. Zawsze staramy się aby nasz pacjent był wolnym od cierpienia człowiekiem, aby mógł godnie, spokojnie umrzeć wśród najbliższych, we własnym domu, we własnym łóżku.

W medycynie tradycyjnej pacjent uzależniony jest od lekarza, stosuje się do wszelkich jego rad i zaleceń. W medycynie paliatywnej jest odwrotnie. To pacjenci prowadzą mnie swoją drogą, którą przemierzam wraz z nimi ucząc się lepiej żyć i wyzbyć się strachu przed umieraniem.

Zofia Sitarz

Za pomoc w opracowaniu artykułu autorka serdecznie dziękuje dr. Markowi Fiałkowskiemu i Barbarze Zydrón z biblioteki szpitalnej.

Ze wspomnień

ucznia i nauczyciela (cz. III)

W Żywcu

W 1914 r., gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, uciekłem na zachód przed Moskalami do Ostrawy gdzie miałem stryjka i stryjecznych braci. Tam rozpocząłem swoją karierę pedagogiczną, uczyłem parę miesięcy na kursach dla dzieci uchodźców polskich pochodzących z całej Galicji. Po powrocie z uciekinierki zaangażowałem się do świeżo reaktywowanego Gimnazjum Prywatnego im. barona Jana Goetza w Brzesku, ale uczyłem tylko sześć tygodni, gdyż zostałem powołany do Szkoły Realnej w Żywcu. Przyjechałem do Żywca w samym końcu 1915 roku i przebywałem tam przez 12 lat. Tam ożeniłem się i zdałem egzamin nauczycielski, tam urodziły się moje córki. Uczyłem języków polskiego i niemieckiego w c.k. Szkole Realnej, zamienionej potem, już za polskich czasów, na Gimnazjum Humanistyczne im. Kopernika. Dyrektorem w czasie wojny był Duchowicz z Rawy Ruskiej, doskonały chemik, autor podręczników do chemii, człowiek dobry, mądry i wesoły. W czasie wojny dyrektor ciągle musiał wnosić reklamacje wziętych do wojska nauczycieli, odroczenie w końcu dawano na kilka tygodni. Duchowicz zawsze o tym pamiętał i w ten sposób mnie i innych od wojska chronił. Po nim objął to stanowisko dyrektor sprzed wojny, Waśniowski. Uczniowie mnie lubili, choć byłem wymagający. Dziewcząt było niedużo, były zrazu hospitantkami, musiały zdawać egzamin ze wszystkich przedmiotów na półroczu i na końcu roku, później dopiero stały się zwyczajnymi uczennicami. Życie koleżeńskie było bardzo miłe, nie brakowało zebrań towarzyskich, dużo się jadło i piło. Byłem wtedy młody i pełen sił. Najczęściej zbieraliśmy się w mieszkaniu kol. Michejdy; do kompanii należeli: wspaniały kolega przyrodnik Radwański, matematyk Osostowicz, zmarły jeszcze w czasie wojny; polonista i romanista Płoszewski, pełen francuskiego esprit, świetny reżyser i aktor. W czasie wojny wystawił „Wesele” Wyspiańskiego, angażując do zespołu wszystkich kolegów i koleżanki oraz pół Żywca. Przedstawienie było świetne. Uczył wtedy również historyk Fela, ongiś mój profesor w Tar-

nowie, człowiek mądry, acz zgrzyliwy i wielce wymagający, geometra wykreślny Wróblewski. Wspaniałym nauczycielem i przemiłym kolegą był Szczesny Gizowski, który wychował całą falangę chemików. Germanistą był Karol Bauer, wzór pracowitości i sumienności. Wszyscy wymienieni z wyjątkiem Gizowskiego z końcem wojny opuścili Żywiec. Spośród tych, którzy najpóźniej przyszli, wymienię nieodżałowanej pamięci dr. M. Rybarskiego, historyka Stanulę, polonistę Kremiera, również zgorzkniałego teatromana, reżysera i aktora (wystawił świetnie amerykańską komedię „Jeden

organizator czytelni i biblioteki. Urządzaliśmy przedstawienia, wieczorki, np. ku czci Konopnickiej, Sienkiewicza. Sprowadzaliśmy z Krakowa profesorów uniwersytetu i gimnazjalnych z wykładami w ramach powszechnych wykładów uniwersyteckich. Wielu kolegów pominąłem, także koleżanki, np. Gromaszewską i Zacharską. Wymienieni przeważnie już od nas odeszli na zawsze, ale pamiętać ich żyje w naszych sercach i sercach wdzięcznych uczniów.

W nauczaniu po wojnie od r. 1919 zaczęły się zmiany i ciągnęły się bez końca. W języku polskim, w literaturze krzewiła

się analiza literacka; szczególną uwagę zwracało się na rozbiór estetyczny. Byłoby to dobre, gdyby nie było w tym przesady. Powstały podręczniki metodyczne ze szczególnym rozbiorem „Pana Tadeusza” i „Ogniem i mieczem”. Gdyby nauczyciel chciał się tego ślepo trzymać, na samo „Ogniem i mieczem” nie wiem czyby rok mu wystarczył. Pod względem ideologicznym, w okresie sanacji jakiegoś szczególnego nacisku nie było - były w podręcznikach wiersze o legionach, o Piłsudskim, ale poza tym nic. Natomiast na-



Szkoła Realna w Żywcu

dzień bez kłamstwa” i grał w niej - miał też uzdolnienia kabaretowe). W tym czasie też uczył krótko łaciny prof. Pletnia, ale uczniom i uczennicom wbił się w pamięć swoimi wymaganiami. Mawiali potem: „Gdyby nas Pletnia dłużej uczył, śpiewalibyśmy po łacinie”.

Pracowało się w Żywcu dużo, poza szkołą w TSL, założyliśmy piękną czytelnię gazet i czasopism, jeździliśmy w teren z odczytami, współpracując z kolegami ze szkół powszechnych, zwłaszcza z Klichem z Wieprza i Schröderem, urzędnikiem huty w Węgierskiej Górze. Niezwykłą pracowitością w tej dziedzinie odznaczał się kol. Michał Jeziorski,

uczycieli i w ogóle urzędników wciągano do BBWR-u i do OZON-u.

W językach obcych, więc i w języku niemieckim, którego uczyłem wprowadzono metodę bezpośrednią, konwersacyjną. Ale i tu nie obeszło się bez przesady, bez różnych kuglarskich sztuczek, które pokazywali różni nadgorliwi nauczyciele, zwłaszcza na lekcjach pokazowych. Także godną uznania metodę heurystyczną przejąskrawiono i wypaczono.

W Bielsku

Sprzyskrzył mi się Żywiec, więc w r. 1927 przeniósłem się do Bielska. Jako

humanista dostałem pracę w Szkole Przemysłowej. Był to wielki zakład, obejmujący prócz czteroletnich szkół średnich: mechanicznej, włókienniczej i farbiarsko-chemicznej a także szkoły mistrzów (werk mistrzów) i różne kursy. Szkoła miała warsztaty mechaniczne i włókiennicze, w których można było kupować niezłe materie tanio i na raty. Uczyłem języków polskiego i niemieckiego, lekcji miałem mnóstwo, mogłem brać ile chciałem; pod względem materialnym powodziło się nam dobrze, bowiem mieliśmy dodatek śląski. Ale języki były w szkole zawodowej siłą faktu na szarym końcu. Język polski był jeszcze z początku przy maturze, później już nie. Pytałem parę razy przy maturze i miałem wyniki. Uczniowie dojeżdżali ze wszystkich stron, byli wśród nich starsi i młodszy. Uczyli się jedni lepiej, drudzy zbywali, byli wśród nich i Niemcy, którzy nieraz uciekali się do mnie z prośbą o protekcję, by ich bronić na klasyfikacji. Uczniowie lubili mnie i szanowali, także wśród kolegów inżynierów miałem mir, nazywali mnie adwokatem uczniów. W przyjaźni żyłem z dyrektorem Stonawskim, człowiekiem zacnym, z którym często spacerowałem i rozmawiałem. Zmarł niespodziewanie w r. 1936 na zapalenie płuc, źle leczony, lat miał pięćdziesiąt kilka. Był to dla mnie cios wielki, koledzy kazali mi na pogrzebie przemawiać, jednak nie mogłem się na to zdobyć. Napisałem przemówienie, wygłosił je kolega - inżynier.

Dodać trzeba, że jakiś czas uczyłem także w gimnazjum niemieckim języka polskiego w zastępstwie za kolegę, który był w wojsku. Niemcy uczyli się polskiego pilnie, taki widocznie mieli nakaz z góry. Z profesorami Niemcami także żyłem dobrze.

W czasie wojny i po wojnie w Brzesku

Wrzesień 1939 r. zastał moją rodzinę na letnisku koło Wadowic. Doszedłem do wniosku, że trzeba zmykać jak najprędzej z Bielska, z tego szwabsko-hakatystycznego miasta wcielonego do Rzeszy, gdzie Niemcy strzelali z okien do cofających się naszych żołnierzy. Wprawdzie uczniowie - Niemcy namawiali mnie, bym został, ale instynkt samozachowawczy strzegł. Dowiedziałem się, że wkrótce po moim wyjeździe szukało mnie gestapo, polscy nauczyciele przeważnie zginęli w obozach. Moi uczniowie Niemcy stali się najpierw urzędnikami w magistracie i gdzie in-

dzie. Ale idylla wnet się skończyła - zabrano ich do wojska i przeważnie padli na polu chwały za Führera i swoją niemiecką ojczyznę.

Przyjechaliśmy do Brzeska w grudniu 1939 r. Zaczęło się wówczas ciężkie życie. Przez kilka tygodni pracowałem w Arbeitsamcie, ale wnet mnie wyrzucano, gdyż z Bielska przyszła opinia, że pracowałem w stowarzyszeniach polskich, będących w stosunkach z Fran-



Na letnisku w 1939 r. Prof. Stedański z żoną i córkami Marią, Haliną i Hanną oraz psem Asikiem.

cuzami (sic!). Prowadziłem więc biuro pisania podań i wniosków o zasiłki dla kobiet mających mężów lub dzieci w Niemczech. Byłem bardzo popularny wśród całego babskiego narodu z powiatu, bo niejednej wyrobiłem zasiłek, urlop, a nawet zwolnienie mężów z Niemiec.

Równocześnie brałem udział w tajnym nauczaniu, którego szefem był dr Mleczek, a czynnymi członkami prof. Wawryka i ks. Bleharczyk. Wyjeżdżałem na egzaminy do ośrodków tajnego nauczania w Łysej Górze i Porąbce Uszewskej.

Luty 1945

Znikł koszmar wojny i okupacji, tajne nauczanie mogło się zamienić w jawne. Dyrektorem gimnazjum został Witold Zajączkowski, długoletni profesor tego zakładu. Do pracy zgłosiło się wielu nauczycieli, którzy przed wojną uczyli w różnych miastach Polski, a których losy w czasie okupacji rzuciły do Brzeska. Większość z nich uczyła przez krótki czas, po czym opuściła gimnazjum, szukając gdzie indziej posad, zwłaszcza że w Brzesku trudno było o przyzwoite mieszkanie.

Gdy dyrektor ogłosił wpisy zgłosiła

się olbrzymia ilość uczniów i uczennic, zarówno tych, którzy uczyli tu przed wojną, jak i nowych. Napływ był tak wielki, że wpisy i egzaminy do różnych klas trwały kilka tygodni, a nauczyciele pracowali od rana do nocy. Otwarto aż 9 oddziałów klas pierwszych. Z polecenia Kuratorium Szkolnego dla młodzieży starszej opóźnionej w nauce zorganizowano kursy dla dorosłych. Młodzież uczyła się po południu i w jednym roku

robiła dwie klasy. Otwarto również szkołę zawodową, tzw. Liceum Administracyjno-Handlowe, które po różnych metamorfozach istnieje dzisiaj jako Technikum Ekonomiczne.

Takiej masy młodzieży nie zdołał pomieścić dawny budynek przy ulicy Kościuszki. Z inicjatywy dr. Franciszka Mleczki przeniesiono więc szkołę do wielkiego pałacu barona Goetza, położonego w pięknym parku. Pałac jednak nie był przystosowany do celów szkolnych, był również zniszczony przez Niemców. Nowy lokal usuwał jednak trudności wypływa-

jące z braku miejsc.

Wielkim ciosem dla organizującej się na nowo szkoły była tragiczna śmierć prof. Władysława Wawryki, który zmarł 6 marca 1945 r. idąc rano do szkoły, potrącony przez samochód wojskowy. Przed wojną był dyrektorem gimnazjum na kresach w Głębokiem, w czasie okupacji osiadł w rodzinnych Jadownikach i brał czynny udział w tajnym nauczaniu w Brzesku i w powiecie, następnie po ustąpieniu okupanta w reorganizacji szkoły. Według opinii grona nauczycielskiego był on przewidziany na dyrektora zakładu, do czego miał największe kwalifikacje i zasługi. Nieoczekiwany zgon położył kres jego pełnej poświęcenia pracy.

Trzeba przyznać, że młodzież po sześćdziesięcioletniej przerwie przybyła do szkoły pełna zapału i ochoty do nauki i pilnie się do niej przykładła, zwłaszcza młodzież starsza na kursach pracowała gorliwie, aby jak najprędzej gimnazjum skończyć i pójść na dalsze studia, gdyż zniszczony i pozbawiony inteligencji pracującej kraj gwałtownie nowych kadr potrzebował.

prof. Stanisław Stefański
Brzesko 1958

Działalność Towarzystwa Gimnastycznego "Sokół" w Brzesku.



Lata 1901-1904. Próba charakterystyki.

Koniec XIX i początek XX wieku przyniósł intensywną pracę nad modernizacją roweru. Chodziło o to, aby go przystosować do szybkiego pokonywania odcinków drogi. Nowością było wolne koło, poruszające się nawet wtedy, kiedy pedała pozostawały w spoczynku. Entuzjaści bicykla (tak nazywano rower) liczyli na to, że już od roku 1900 większość zakładów pracy zajmujących się produkcją tych pojazdów, będzie produkowała takie tanie koła (rowery). Równocześnie wynalazcy pracowali nad hamulcami. W tej dziedzinie również uzyskano wówczas właściwe efekty opracowując takie hamulce, które działały przy przekręcaniu pedałów wstecz. Rowery do tego czasu były wyposażone w hamulce ręczne, działające na obręcz lub gumę tylnego koła. Wprowadzono również ręczne hamulce koła przedniego. W ostatnich latach XIX wieku pojawiły się w Anglii pierwsze wolnobiegi, z przerzutką ułatwiającą szybką jazdę.

Teoretycy i praktycy jazdy na kole rozprawiali wówczas o stroju kolarza. Dominowało przekonanie, że ubiór taki powinien być lekki, ciepły, przewiewny i miękki. Zalecali krótkie trykotowe spodnie wykonywane z kamguru ale sięgające za kolana oraz koszulę z długimi rękawami. Ponadto kolarz powinien być ubrany w pończochy podkolanówki, przymocowane guzikami do spodni, półbuty o silnej podeszwie, rękawiczki bawełniane lub wełniane (w zależności od temperatury) oraz czapkę z dużym daszkiem chroniącym od słońca.

Chociaż rowery były w Brzesku znane od 1897 r., to i tak nie możemy powiedzieć jakim zainteresowaniem cieszył się tutaj rajd rozstawny, na trasie Kraków - Lwów, zorganizowany 8 sierpnia 1900 r. przez TG „Sokół” w Galicji. Organizatorzy postanowili na trasie długości 360 km przewieźć depeszę od prezesa TG „Sokół” w Krakowie do pre-

zesa Związku Towarzystw Gimnastycznych we Lwowie.

Całą trasę prowadzącą przez Niepolomice, Bochnię, Jasień, Brzesko, Wojnicz, Tarnów, Pilzno i dalej do Lwowa podzielono na 36 dziesięciokilometrych etapów. Na przejechanie takiego odcinka trasy przeznaczono 30 minut. O godz. 19¹⁵, czyli zgodnie z planem, mimo towarzyszącego cyklom deszczu i błota, które czyniło niektóre odcinki trasy nieprzejezdny (np. między Wojniczem a Tarnowem) depesza dotarła do Lwowa. Przez Brzesko kolarze przejeżdżali około godz. 4³⁰ rano.

Brzescy kolarze nie uczestniczyli w tej imprezie. Sportowcy z miasta nad Uszwicą specjalizowali się wówczas w ćwiczeniach na drążku, na poręczach, drabinkach i w budowaniu piramid. Jak wynika ze sprawozdania Wydziału Związku Polskich Gimnastycznych Towarzystw przekazanego Zjazdowi Delegatów w Tarnowie, obok brzeszczan i gospodarzy, w zawodach rozegranych w stolicy okręgu brali również zawodnicy z Dąbrowy Tarnowskiej, Dębicy, Pilzna, Nowego Sącza. Bardziej tutaj chodziło o popularyzację gimnastyki i kultury fizycznej niż o wyczyn. W każdym wypadku zawodom sportowym towarzyszyły imprezy patriotyczne. W styczniu 1900 r. Przewodnik Gimnastyczny „Sokół” napisał, że kultura fizyczna jest środkiem, który musi przeistoczyć naszego ducha „tak, aby kiedyś można było powiedzieć, że nie wolno wątpić o swobodzie (czytaj wolności), skoro chce jej cały naród”.

Różnoraka działalność gniazda brzeskiego była coraz bardziej znana w kręgach patriotycznych społeczeństwa polskiego. Wyrazem tego był udział Władysława Nieniewskiego w Zjeździe Delegatów gniazd, który w 1901 r. odbywał się w Jarosławiu. Nieniewski był sportowcem o długim stażu. Rozpoczął karierę gimnastyka w wieku kilkunastu lat. Występował w zawodach

sportowych prawie na wszystkich boiskach II Okręgu sokolego oraz w zawodach sportowych organizowanych przez inne okręgi sokole. Obok tego zaliczał się do czołowych działaczy TG „Sokół” w Brzesku.

Dla brzeszczan ważną imprezą sportową i patriotyczną były uroczystości i zawody gimnastyczne zorganizowane przez TG „Sokół” w Bochni. Gniazdo to było organizatorem Zlotu Okręgowego gniazd I Okręgu sokolego, a równocześnie obchodziło jubileusz 10-lecia swojego istnienia. Imprezy te postanowiono połączyć z obchodami 104. rocznicy utworzenia Legionów Polskich przez Jana Henryka Dąbrowskiego. TG „Sokół” z Brzeska wysłało do Bochni swoją reprezentację, która wzięła udział w pokazie gimnastycznym ćwicząc na drążku, wysokich drabinkach i budując piramidy wspólnie z bochnianami. „Układ był wielce efektowny i wykonano go dobrze, a oklaski zebranej publiczności świadczyły najwymowniej, że on naczelnikowi z Bochni najzupełniej się udał”.

Brzeska organizacja liczyła wówczas 133 członków. Wśród nich była grupa sportowców, która systematycznie uprawiała gimnastykę. Obok nich 90 uczniów ze szkół ludowych i przemysłowych również trenowało gimnastykę.

Jednak w tamtym roku sportowcy i członkowie „Sokoła” z Brzeska, na równi z działaczami „Sokoła” galicyjskiego, z dużym niepokojem śledzili antypolską działalność władz niemieckich na ziemiach zaboru pruskiego. Polegała ona na zamykaniu szkół, w których zachowywał się jeszcze język polski przy nauczaniu religii. Równocześnie władze zaborcze nie szczędziły wysokich kar pieniężnych dla osób, które prywatnie uczyły po polsku. Na tym tle, 1 września 1901 r. doszło do konfliktu w szkole we Wrzesznie. Obok tego w Brzesku z dużym zainteresowaniem śledzono obrady Rady

Naczelnej Stronnictwa Ludowego, w składzie której było wielu członków „Sokoła”. Rada Naczelna zebrała się 21 lipca 1901 r. na Słotwinie koło Brzeska. W jej pracach uczestniczyli m.in. Henryk Rewakowicz - założyciel „Sokoła”, Szymon Bernadzikowski, Jakub Bojko, Franciszek Krempa - posłowie do sejmiku oraz J. Babicz, J. Gutowski, J. Furmanek, T. Dybowski - działacze Stronnictwa. Co prawda obrady były poświęcone sytuacji przedwyborczej w Galicji, ale rozprawiano również o prześladowaniach Polaków w zaborze pruskim.

Oddajmy jednak głos prokuratorowi, który oskarżał Polaków przed sądem niemieckim w Gnieźnie. Podczas procesu powiedział on: „We Wrześni powstał gorący opór przeciwko wykładom religii w języku niemieckim, wśród ludu polskiego. [...] Dzieci nie odpowiadały na pytania zadawane po niemiecku [...] nawet ostentacyjnie odmówiły przyjęcia podręczników niemieckich do nauki religii, które miano im bezpłatnie rozdać; powiedziały przy tym: Jesteśmy Polakami i nie chcemy się uczyć tej niemieckiej religii. [...] Wobec takiego oporu rząd postanowił [...] ażeby do pewnego czasu religię tylko wykładano, lecz nie zadawano dzieciom pytań. Potem nastąpiły [...] łagodne, następnie zaś surowe napomnienia, na koniec [...] pozostawiono dzieci w kozie [...] poddając je chłostom”. Dalej prokurator udawał, że jest to rewolucyjne zajęcie wywołane przez ks. Laskowskiego i polskich dziennikarzy.

Rodzice przybyli do szkoły na krzyk maltretowanych dzieci, a zaalarmowana policja wkrótce aresztowała 26 osób. Henryk Sienkiewicz, którego powieści chętnie czytano, wyjaśnia, że „nie podniesiono na żadnego ze szkolnych katów ręki, nie było napaści, ani czynów przemocy, a jednak rodziców tych [...] dzieci, sądy pruskie ukarały długoletnim więzieniem (od kilku miesięcy do 2,5 roku) za to, że pod wpływem rozpaczliwej litości wypowiadali [...] słowa oburzenia przeciwko takiej szkole”.

Brzeszczanie wydarzenia te poznali z Przewodnika Gimnastycznego „Sokół”, tarnowskiej „Pogoni” i innych wydawnictw. 1 XII 1901 r. „Pogoń” tarnowska zamieściła apel Henryka Sienkiewicza o pomoc dla ofiar represji pruskich. Naszym obowiązkiem „jest obecnie dać chleb tym biednym dzieciom z Wrześni, których żywicieli wtrącili Prusacy do więzienia”. Autor trylogii przekazał na ten cel 200 koron. W Galicji, w ciągu tygodnia zebrano 25.000 koron. W składce uczestniczyli Czesi (np. Rada

miejska Pragi przekazała 200 koron), Słowacy, Chorwaci, Ukraińcy. Jednymi z pierwszych ofiarodawców byli również członkowie „Sokoła” brzeskiego: Jan Brzeski - późniejszy jego prezes i Jan Stec.

Ale najważniejszą imprezą było poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę gmachu „Sokoła” w Brzesku. Uroczystość odbyła się 15 września 1901 r. Brali w niej udział członkowie „Sokoła” ze wszystkich okolicznych miast. Tego typu uroczystości zawsze rozpoczynały się mszą św. w kościele św. Jakuba, a stosowne kazanie wygłaszał proboszcz parafii.

Obok tego wydarzenia, również ciekawie zapowiadał się IV Zlot „Sokoła”, który obradował 28 września 1902 r. we Lwowie. Do miasta nad Pełtwią wybrało się 38 członków TG „Sokół” z Brzeska. Spośród nich 33 brało udział w zawodach sportowych (ćwiczenia z laną i maczugami oraz 10 w budowie piramid). Do władz Związku został wówczas wybrany W. Jarzyna z Brzeska.

Pod wrażeniem wypadków wrześniowych, we Lwowie zapadła decyzja o uroczystym czczeniu rocznicy zwycięstwa grunwaldzkiego. 20 lipca „Pogoń” tarnowska stwierdziła, że myśl ta „zrodziła się pod wpływem bólu [...] i oburzenia, jakie przenika każde serce polskie na widok tego strasznego ucisku, jaki znosić muszą nasi bracia [...] przeciw którym hakatyści szczują cały naród niemiecki, którym starają się wydrzeć [...] dach nad głową i tę ziemię [...]”. Dalej gazeta wyraża nadzieję, że mimo tego naród polski nie zginie. A pod koniec roku czytelnicy z Tarnowa, Brzeska i innych okolicznych miasteczek mogli przeczytać wiersz Marii Kopnickiej p.t.: „Wieczór wigilijny” nawiązujący do sytuacji Polaków nie tylko pod zaborem pruskim.

*W ciężkiej doli,
gdy w pracy omdlewają dłonie
A wróg koronę z cierni
włożył nam na skronie,
Gdy wydarłszy ojczyznę,
skarby narodowe,
Wydziera praw ostatek
i ojczystą mowę.
Ty jeden zostałeś z nami
Panie Miłosierny,
Więc tobie z ufnością oddaje lud wierny.*

Równocześnie postanowiono, że w 1902 r. wszystkie zloty okręgowe odbędą się w jednym dniu. Z tym, że zlot II Okręgu postanowiono odbyć w Brzesku. Obie decyzje miały podkreślać jed-

ność i determinację narodu polskiego wobec prześladowań pruskich.

W ten nowy etap działalności TG „Sokół” w Brzesku wprowadził zarząd wybrany 19 stycznia 1902 r. Jego prezesem został Roman Niwicki, a wiceprezesem Szymon Bernadzikowski. Ponadto do Wydziału wybrano: dr. Ludwika Parwiego (drugi wiceprezes), Józefa Winklera, Edwarda Marfiaka (sekretarz), Józefa Juliana Weisa (skarbnik), Stanisława Damasiewicza, Jerzego Ciompe i Juliana Scheitera (gospodarz).

Już 26 stycznia w Brzesku uroczystość obchodzono rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego. Później były brzeskie uroczystości grunwaldzkie oraz udział w okręgowych uroczystościach grunwaldzkich w Tarnowie. Mieśnięćnik „Sokoła” zauważył, że „wśród uczestników bieliły się świtki wieśniacze i sukmany, (a) [...] włościanin Włodek przemawiał z estrady, a potem zaintonował „Jeszcze Polska nie zginęła”. Od tego roku Pieśń Legionów towarzyszyła powszechnie uroczystościom patriotycznym w Galicji. W Tarnowie odśpiewano również „Bogurodnicę”. Dr Mieczysław Galecki wygłosił prelekcję, podczas której porównywał politykę Zakonu Krzyżackiego z polityką pruską wobec narodu polskiego pod koniec XIX i na początku XX w. Obok tych uroczystości, w Okocimiu urządzono wieczorek, z którego dochód, w kwocie 276 koron i 80 halerzy, przeznaczono na budowę pomnika Tadeusza Kościuszki w Tarnowie.

Wraz z tymi uroczystościami dojrzała sprawa ogłoszenia bojkotu towarów produkowanych w Prusach. Solidaryzowała się z nim ogromna część społeczeństwa polskiego.

Od tego czasu więcej uwagi poświęcać zaczęto ćwiczeniom z laną. A nową wprowadzoną dyscypliną sportową były ćwiczenia z kosą, na sztorce nabitą. Kosa od 1848 r. tak się kojarzyła Prusakom, jak Rosjanom po bitwie pod Racławicami.

Gniazdo brzeskie liczyło w 1903 r. 134 członków, wśród nich było 28 sportowców, ale szkoleniem sportowym objęto w tym roku 159 uczniów ze szkół ludowych i wydzielonych, a czysty majątek Towarzystwa wyceniono na 22.048 złotych reńskich. Cyfra ta dowodzi, że budynek „Sokoła” został już wybudowany. Z imprez sportowych w których uczestniczyli członkowie TG „Sokół” z Brzeska należy wymienić Zlot sokoli w Krynicy (6 VIII 1903 r.).

prof. dr hab. Marian Stolarczyk

Dwór w Kątach

Wiadomości o znajdującym się we wsi Kąty zespole dworsko-pałacowym na próżno szukać w przewodnikach turystycznych czy wykazach obiektów zabytkowych. Nikt się nim dotąd nie zajmował, pomimo, iż sam dwór jest obiektem bez mała stuletnim, a park oraz towarzyszące dworowi obiekty są odeń jeszcze starsze.

Kąty są niewielką wsią rozłożoną na jednym ze wzniesień Beskidu Wyspowego, na południowym krańcu reaktywowanego powiatu brzeskiego, w odległości niespełna czterech kilometrów od Iwkowej. Kiedy powstały nie wiemy. Przypuszczam wszak, iż początkami swymi sięgają XIII wieku, a dokładniej czasów księcia Bolesława Wsty-

Kąt i okolicznych wsi - rycerze z rodu Jeleni o zawołaniu "Opole". Aliści po raz pierwszy wieś Kąty pojawiła się dopiero w dokumencie z 1363 roku, mocą którego król Kazimierz Wielki przeniósł ją wraz z Połomem i Wojakową z prawa polskiego na niemieckie średzkie. Należała wówczas do Floriana z Druszkowa (Drużkowa) Pustego, pieczętującego się herbem Turzyna. Według miejscowej tradycji, zapisanej przez panią Urszulę Bieńkowską-Sławik, obecną właścicielkę kąckiego dworu, około 1426 roku Kąty były w posiadaniu Zawiszy Czarnego z Garbowa. Zaś w roku 1454 wnuczka jego Barbara z Rożnowa miała wnieść je w posagu Janowi Amorowi Tarnowskiemu. I jest

ło drobne rycerstwo, a później szlachta zagrodowa nie posiadająca nawet kmieci z różnych rodów. Byli więc Turzynici herbu Półtora Księżyca, Ogniwowie o zawołaniu Lubowla i Stare Konie. Nad nimi wszystkimi górowali licznie Jelenie zwołujący się okrzykiem „Opole”. Wszyscy oni poprzez związki małżeńskie byli ze sobą blisko spokrewnieni i spowinowaceni, a należące do nich siedliska i role w wyniku wymiany, spadków oraz kupna i sprzedaży były z sobą przemieszane w sposób gdzie indziej rzadko spotykany. Stąd też w XV i XVI wieku dziedzicami jednej wsi, w tym również Kątów, byli przedstawiciele różnych rodów. Z tym, że w Kątach zawsze najwięcej było Je-



Fronton dworu w Kątach

fot. A. B. Krupiński

dliwego lub Leszka Czarnego, w których to nasiliła się kolonizacja północnej części Sądeczyny, w granicach której Kąty się znalazły. Zasiedlali ją zaś w głównej mierze przybysze ze Śląska, skąd też pochodzili pierwsi znani tu piętnastowieczni dziedzice

to zapewne tylko - nie odpowiadające historycznej prawdzie podanie, którego nie potwierdza żaden dokument z tamtych czasów. Pewne jest natomiast, że Kąty, sąsiadują Wojakową, także Drużków, Dobrociesz oraz kilka innych okolicznych wsi zamieszkiwa-

leni. I tak herbem Jeleń pieczętował się z całą pewnością występujący w 1414 roku Marcin z Kątów, jego syn Piotr piszący się „z Kątów i Druszkowa (Drużkowa)”, występujący w latach 1426-1429 Marek dziedzic z Kątów, będący proboszczem w Czcho-

wie oraz czterech bracia: Marcin, Bieniek, Stanisław i Jakusz czy też Jaszek zwany Ropiszem, odnotowani jako dziedzice Kątów jeszcze w połowie XV wieku. Z czasem potomkowie ich, jak też ich współrodowcy rozeszli się po okolicznych wsiach przyjmując od nich swoje nazwiska, tworząc też odmiany herbu Jeleń: Jeleń Czarny, Brochwicz, Jeleń z Krzyżem. W ten sposób w wieku XVI

lata później generałem artylerii konnej. W tym charakterze brał udział w odsieczy wiedeńskiej w 1683 roku. W roku 1702 objął urząd wojewody krakowskiego.

W rękach Kątskich pozostawała wieś Kąty do połowy XVIII wieku. Po nich objęli ją w posiadanie ich współrodowcy Rogojscy pieczętujący się herbem Brochwicz (odmiana Jelenia), a piszący się z Rogoźnika.

go dworu modrzewiowego, o którym wiemy tylko tyle, że został spalony podczas powstania chłopów galicyjskich w 1846 roku. Zbudowano go w całości z kamienia i cegły na planie prostokąta. Posiada dwutraktowy układ wnętrz, dwukolumnowy ganek od południa, wgłębną galerię wspartą na kilku słupach po stronie północnej, dodaną po pożarze w roku 1959 jednoosiową fasadę



Altanka ogrodowa

fol. A. B. Krupiński

pojawił się Kątscy (Kontscy), będący dziedzicami Kątów, Wojakowscy siedzący w sąsiedniej Wojakowie, dalej: Połomscy, Dobrocińscy, Grabanowie i Szalowsky. Z tych pierwszych najbardziej znanymi postaciami w XVI wieku była Dorota Kontska i Marcin Kątski.

Dorota Kontska urodziła się w Kątach w 1558 roku. W młodości wstąpiła do klasztoru norbertanek, a w 1591 roku została księżnią tego zgromadzenia w Krakowie. Była inicjatorką odbudowy w roku 1613 zniszczonego kilka lat wcześniej przez pożar kościoła i klasztoru Zwierzynieckiego, angażując do tych prac Jana Trevano i Jana Petreniego. Ufundowała też wzniesiony w latach 1633-1643 krakowski kościół św. Norberta. Zmarła w 1643 roku.

Również w Kątach urodził się Marcin Kątski (1636-1710). Był on synem Wojciecha i Anny ze Stogniewskich. Odbił studia w Krakowskiej Akademii i w Padwie. Uczestniczył w wojnie ze Szwedami. W roku 1665 został stolnikiem przemyskim, a dwa

Pierwszym znanym nam dziedzicem wsi był Józef Rogojski, pisarz sądowy w Czchowie, po którym odziedziczył ją syn Onufry (1780-1850). Następnie wodził w Kątach syn tegoż - Leonard Szymon (1812-1892), major kawalerii i uczestnik Powstania Listopadowego, który ufundował w 1863 roku stojącą przy drodze w pobliżu dworu figurę św. Floriana. Ostatnim właścicielem kąckiego majątku z rodu Rogojskich był syn Leonarda Szymona - Leonard Stefan (1842-1911), który około 1900 roku przekazał prawo własności dóbr Janowi Sławikowi herbu Prus II. Następcą tego był Lucjan Sławik, pułkownik kawalerii, nieżyjący już mąż obecnej właścicielki dworu Urszuli Bieńkowskiej-Sławik.

Dwór kącki usytuowany jest na wschodnim krańcu wsi, pośrodku niewielkiego parku krajobrazowego. Jest to obiekt w stylu klasycystycznym, z neogotyckim szczytem typu krenelazowego, parterowy, nie podpiwniczony. Wzniesiony został w 1900 roku przez Jana Sławika w miejsce zrujnowane-

nad głównym wejściem oraz dwuspadowy łamany dach. Od drogi wiejskiej do dworu prowadzi stara aleja grabowa, a przed jego południową fasadą rozciąga się rozległa parkowa polana z dwupienną lipą-soliterem pośrodku. Zachowała się jeszcze stojąca w pobliżu wejścia do dworu niewielka altanka ogrodowa, będąca niezwykle rzadkim już dziś zabytkiem tego typu.

Po zachodniej stronie parku, za drogą do wsi widoczne są jeszcze resztki budynków gospodarczych niegdyśszego dworskiego folwarku: ceglane słupy stodoły z początków XX wieku oraz ruina kamiennego spichlerza z XVI lub XVIII wieku (trzy ściany i nakryta kolebkowym sklepieniem piwnica-lodownia), poniżej której jaśnieje oko niewielkiego stawu. Przetrwał też leciwy sad, założony zapewne jeszcze w wieku dziewiętnastym, zamykający od północy całe dworskie założenie.

dr Andrzej B. Krupiński

Wykopaliska (cz. II) w Brzesku

Na przełomie sierpnia i września na wspomnianym wzgórzu nad Uszwicą rozpoczęły się z dawna oczekiwane, pierwsze w Brzesku, wykopaliska. Na polu p. Władysława Pietrusińskiego otworzyliśmy trzy wykopy, z których największy miał powierzchnię 10 x 5 m, a dwa pozostałe po 5 x 5 m. Przy każdym z nich wykonaliśmy w trakcie eksploracji niewielkie poszerzenia bo okazało się, iż odkryte obiekty wykraczały poza pierwotnie przyjęte granice. Na wszystkich wykopach, bezpośrednio pod warstwą ornej próchnicy, już na głębokości 25 cm od współczesnej powierzchni, odsłoniliśmy relikty stojącej tu przed wiekami zabudowy lub obiektów towarzyszących prastarym chatom: było to palenisko i resztki znacznie starszych jam. Zdecydowanie najciekawsze i najważniejsze były relikty 3 budynków z okresu wczesnego średniowiecza. Na tle żółtego calca (terminem tym określamy naturalne, geologiczne podłoże, nie zawierające już śladów działalności człowieka) te relikty chat zarysowały się jako rozległe, regularne w rzucie plamy czarnej spalenizny, znakomicie kontrastujące z otoczeniem żółtej gliny. Takie plamy popiołu, spalonego drewna i przesyczonej zgłiszczami próchnicy powstały w wyniku tego, iż przed wiekami budynki były nieco wkopane w podłoże, a gdy potem ulegały spaleni, zgłiszczą ścian i pokrycia dachu (słoma, gałęzie) wypełniły nieckowate zagłębienia. Później wszystko to przykryła warstwa powstającej próchnicy i tak relikty przeszłości przetrwały w ziemi do dziś.

Owe pozostałości budynków, zbadane na stanowisku 18 w Brzesku, reprezentują rodzaj obiektów o ścianach wzniesionych w konstrukcji plecionkowej, tj. tak, jak wyplata się koszyki czy jak wplecione są słynne stodoły z Uścia Solnego. Na użycie tej techniki wskazuje plan obiektów, które posiadają rzut prostokąta z zaokrąglonymi narożnikami lub w jednym przypadku - zbliżony do owalu. W warstwie spalenizny znaleźliśmy też kawałki przepalonych gliny, którą kiedyś wylepione były te plecionkowe ściany chat. Budynki posiadały powierzchnię 10-14 m², a więc nie były zbyt dużymi domostwami. Ale taka

niewielka ich powierzchnia jest łatwa do wytłumaczenia. Były to bowiem budynki sezonowo tylko zamieszkiwane w miesiącach ciepłych, gdy nie istniała potrzeba ogrzewania. Zimą Słowianie zamieszkiwali okazałe, solidne ziemianki głęboko wkopane w podłoże i zaopatrzone w piece lub paleniska w narożnikach. Budynki rozkopane w bieżącym roku na polu p. W. Pietrusińskiego kruchością swych ścian i brakiem palenisk (tylko w jednej chacie znaleźliśmy



sporo niewielkich, przepalonych kamieni, mogących sugerować istnienie zniszczonego paleniska) nie nadawały się do zamieszkiwania w zimie. W miesiącach ciepłych natomiast te niewielkie chaty służyły niemal wyłącznie do spania, bo nawet posiłki przygotowywano na paleniskach w ich pobliżu, na wolnym powietrzu. Pozostałości takiego paleniska odkryliśmy przy narożniku jednej z chat w postaci kolistego skupiska przepalonych kamieni i węgla drzewnych. Unikało w ten sposób uciążliwości zadymiania

wnętrza chat. W zgłiszczach budynków rozkopanych na stanowisku 18 obok wspomnianych już kawałków przepalonych gliny i kamieni znaleźliśmy kilkadziesiąt fragmentów naczyń. Obecnie trwa opracowywanie dokumentacji badań wykopaliskowych i wykopanych zabytków. Skorupy są myte, w najbliższym czasie będą sklepane i poddane zostaną rekonstrukcji. Nawet wstępny ogląd dowodzi, iż uda się zrekonstruować przynajmniej 2 naczynia, które kiedyś znajdą się w zbiorach muzeum w Brzesku. Na razie wszystkie wykopane zabytki, po wstępnym opracowaniu, złożone zostaną w depozyt w Dziale Archeologii Muzeum Okręgowego w Tarnowie.

Obok trzech chat z wczesnego średniowiecza i towarzyszącego im paleniska, podczas wykopalisk zbadaliśmy zachowane resztki dwóch jam z czasów pradziejowych. Przynajmniej jedna z nich, datowana na cza-

sy młodszej epoki kamienia, pełniła funkcję zasobową. Posiadała wylepione gliną i wypalone ścianki, a tak właśnie zabezpieczano pradawne piwniczki i jamy do przechowywania zapasów. Takie prymitywne metody stosowano w przeszłości dla zabezpieczenia zapasów zboża czy innych pokarmów. Druga z pradziejowych jam zbadanych na ośrodku nad Uszwicą pochodzi z epoki brązu, sprzed około 3 tysięcy lat. Najpewniej był to pradziejowy śmietnik (tzw. jama odpadkowa), gdyż znaleźliśmy w niej skorupy kilku rozbitych naczyń glinianych oraz kilku niewielkich fragmentów kości zwierzęcych.

Kilkunastodniowe badania wykopaliskowe stanowiska 18 w Brzesku miały istotne znaczenie. Po pierwsze dostarczyły rozmaitych informacji na temat najdawniejszej przeszłości terenu, gdzie powstało miasto, po drugie - przyniosły zabytki i eksponaty, które będą zaczątkiem kolekcji archeologicznej w przyszłym muzeum, którego powołanie jest w Brzesku od dawna postulowane. Dlatego kończąc ten tekst pragniemy podziękować wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do przeprowadzenia pierwszych wykopalisk w Brzesku. Szczególnie serdeczne podziękowania kierujemy pod adresem p. W. Pietrusińskiego za umożliwienie przeprowadzenia badań oraz pracujących na wykopaliskach: Andrzeja Jamroza, Igora Kornasia, Grzegorza Michalika, Janusza Tarchały i Jerzego Zajęca. Serdeczne podziękowania kierujemy także pod adresem p. Bronisława Solaka i jego wnuków, którzy pomagali w pracach na wykopaliskach.

Jerzy Okoński, Andrzej Szpunar

Od trzech sezonów prowadzone są przez Muzeum Okręgowe w Tarnowie badania archeologiczne na osadzie neolitycznej w Gwoźdźcu w gminie Zakliczyn. Wszystko zaczęło się jesienią 1989 r., kiedy to podczas badań powierzchniowych Jerzy Okoński i Andrzej Szpunar odkryli wyorane ślady po obiektach archeologicznych, skorupy naczyń i obrabiane ludzką ręką krzemienie. Pozostałości te wskazywały na istnienie w Gwoźdźcu pradawnej osady sprzed 7 tysięcy lat. Po kilkuletniej przerwie na osadę powrócili archeolodzy. Przeprowadzone w 1996 r. niewielkie badania sondażowe dowiodły, że stanowisko, mimo iż znacznie zniszczone, warte jest podjęcia dalszych, zakrojonych na większą skalę prac wykopaliskowych. Analiza materiału zabytkowego z przeprowadzonego sondażu potwierdziła, że mamy do czynienia z osadą z okresu wczesnego neolitu ludności tzw. kultury ceramiki wstęgowej rytej. O ludziach tych, mimo dzielących nas od nich około 7 tys. lat, wiemy dość dużo. Mniej więcej w połowie V tysiąclecia p.n.e. przybyli na teren dzisiejszej Polski grupy ludności zza Karpat. Plemiona te przyniosły ze sobą nieznaną tu do tej pory umiejętność uprawy roli i hodowli zwierząt. Wraz z pierwszymi rolnikami i hodowcami dotarli na nasze ziemie i inne „nowinki”, które powoli, acz skutecznie i nieodwracalnie zaczęły zmieniać istniejącą rzeczywistość. Nowo przybyli zaczęli zakładać stałe osiedla, budować domy. Mogli sobie pozwolić na ten luksus, bo nie musieli, jak plemiona zbieracko-łowieckie, przemieszczać się za wędrującą zwierzyną. Zakładali dwa rodzaje osad: krótkotrwale osiedla sezonowe i te, w których żyły pokolenia. Na osadach, które zamieszkiwali dłużej, budowali długie, dochodzące do kilkudziesięciu nawet metrów domy o konstrukcji drewnianej. Podstawą konstrukcji takiego domu były 3 rzędy słupów drewnianych, podtrzymujących dwuspadowy dach. Ściany wykonane z plecionki obmazywane były dodatkowo gliną. Wewnątrz domy dzielone były na mniejsze pomieszczenia. Wzdłuż tych budynków wczesneolityczni rolnicy wykopywali długie szeregi jam służących jak się wydaje do odwodnienia dachu, przechowywania gliny, czy do innych celów. Paleniska czy prymitywne piece znajdowały się zawsze poza domem. Oprócz domów na każdej osadzie wykopywali różnego rodzaju jamy - półziemianki, piwniczki, które służyły rozmaitym celom gospodarczym, m.in. jako warsztaty, spiżarnie czy paleniska. Neolityczni rolnicy hodowali turopochodne bydło i trzodę chlewną i uprawiali niewielkie jak się wydaje poletki w pobliżu domów, gdzie wysiewali m.in. pierwotne odmiany pszenicy, czy jęczmienia. Nie wiadomo, czym spulchniali ziemię pod uprawę, wiadomo natomiast, jak wyglądały narzędzia do ścinania zboża. Ponieważ nie znali metalu, wszelkiego rodzaju narzędzia niezbędne w gospodarstwie wytwarzali z drewna, rogu, kości, krzemienia i kamienia.

na, rogu, kości, krzemienia i kamienia.

Pierwsi rolnicy przynieśli na nasze ziemie umiejętność lepienia i wypalania naczyń z gliny. Charakterystyczne garnki w formie wycinka kuli zdobione były zazwyczaj ornamentem w postaci falistych linii rytych. Od takiego rodzaju zdobnictwa pochodzi nazwa - kultura ceramiki wstęgowej rytej.

Mniej więcej 7 tysięcy lat temu, po przekroczeniu Karpat „wstęgowcy” ruszyli na północ w poszukiwaniu odpowiednich do uprawy, żyznych ziem. W wyniku tych przemieszczeń jedna z takich grup trafiła na wzgórze w obecnym Gwoźdźcu i tam postanowiła się osiedlić. Teren był bardzo atrakcyjny - blisko woda, dobra jeszcze wtedy lessowa gleba, urozmaicony krajobraz. Jak długo przebywali tu pradjedzi mieszkańcy Gwoźdźca, jaki charakter miała ich osada, czym zajmowali się na co dzień? Na te i inne pytania odpowiedzieć mogły jedynie badania archeologiczne. W trakcie wykopalisk prowadzonych w ubiegłym roku natrafiliśmy na ślady po rozmaitych rodzaju jamach gospodarczych, z których pochodziły liczne fragmenty naczyń glinianych i zabytki z krzemienia. Wśród nich oprócz półproduktów znalazły się także narzędzia, których używali pierwotni rolnicy. Były to m.in. fragmenty wiórów, które służyły jako wkładki do sierpów, drapacze przydatne jak się wydaje przy obróbce skór i drewna czy przekłuwacze do wiercenia otworków w drewnie, kości i rogu. W jednej z jam znaleziono zostało kamienne, gładzone narzędzie w formie kopyta szewskiego, służące najprawdopodobniej jako rodzaj motyki. Na jednym z wykopów odkryliśmy ślady po długich, nieregularnych jamach, oraz trzy niewielkie jamki, które jak sądziliśmy były śladami po słupach. Całe to założenie sugerowało, że niegdyś w tym miejscu stał długi dom. Odkryliśmy też jamę, w której neolityczny wytwórca obrabiał krzemienie. Wiele cennych informacji kryło się w rzeczach niewidocznych dla oczu. Pobierane z każdej jamy botaniczne próbki ziemi, po specjalistycznej analizie odkrywały nam jakie rośliny uprawiali, bądź użytkowali mieszkańcy osady. Były to m.in. pierwotne gatunki pszenicy, stokłosa, komosa, rdest, wierz i dąb. Prawdziwą rewelacją ubiegłego sezonu były odkryte w jednej z próbek szczątki jabłka, które okazało się najstarszym tego typu znaleziskiem w Polsce.

Przeprowadzone w tym roku wykopaliska miały na celu m.in. stwierdzenie, czy na osadzie w Gwoźdźcu stał choć jeden długi dom. Założony w nawiązaniu do ubiegłorocznego wykop odślonił ciąg podłużnych jam i kolejne ślady po słupach. Zestawione ze sobą rysunki ułożyły się w logiczną całość i można już z dużą dozą prawdopodobieństwa mówić o długim neolitycznym

W oczekiwaniu na gruszkę

domu o konstrukcji słupowej, który stał niegdyś w najwyższej położonej części osady. Potwierdza to dodatkowo fakt, że podobnie jak analogiczne tego typu budowle znane z innych osad kultury ceramiki wstęgowej rytej - gwoździecki dom budowany był wzdłuż osi północ-południe. Odkrycie domu świadczyć może o tym, że osada zamieszkiwana była dość długo. Ogrom pracy wkładanej w budowę (biorąc pod uwagę ówczesny „sprzęt” i środki) uzasadniony był jedynie wtedy, gdy zamierzano gdzieś na dłużej „zapaść korzenie”.

W jednej z jam budowlanych obok domu, znaleźliśmy kilka glinianych ciężarków tkackich i przęślików służących do przędzenia nici. Zabytki te świadczą o tym, że ktoś tkął tu na prymitywnych, pionowych krosnach najprawdopodobniej welniane materiały, które służyły np. do szycia ubrań dla mieszkańców wioski. Najliczniejsze jak zwykle wśród znalezisk są fragmenty naczyń glinianych. Garnki wytwarzane były na miejscu. Po glinę „wstęgowcy” nie musieli udawać się daleko - mieli jej pod dostatkiem. Do dobrze wyrobionej masy ceramicznej dodawali jako domieszkę schudzającą sieczkę zbożową albo tłuczone skorupy zniszczonych naczyń. Następnie powierzchnię niektórych naczyń (tzw. delikatnych) zdobili ornamentem w postaci różnego rodzaju linii rytych, na inne naklejali guziki plastyczne służące zapewne jako uchwyty, po czym gotowe naczynia suszyli, a następnie wypalali w ogniskach. Mimo znacznego stopnia zaawansowania w produkcji ceramiki, większość garnków została słabo wypalona. Czas też zrobił swoje i stąd dziś wyciągane z ziemi po tysiącach lat skorupy sypią się i kruszą przy każdym dotknięciu. Pierwsi rolnicy z Gwoźdźca nie byli jednak we wszystkim samowystarczalni. Niezbędny w neolitycznym gospodarstwie krzemień sprowadzali jak się okazuje z okolic Krakowa. Być może przynieśli ze sobą zapasy wędrując od północy albo prowadzili kontakty o charakterze handlowym. O znacznie bardziej rozległych kontaktach mieszkańców osady świadczą znaleziska obsydianu. Obsydian - to szkło wulkaniczne, które nie występuje w Polsce; najbliższe spotkanie je można na Słowacji. Podobnie znaleziska 2 niewielkich skorup będących importami ze środowiska innych kultur są dowodem na kontakty z ludnością zza Karpat.

Z jamy będącej być może pradawnym paleniskiem pobraliśmy węgle drzewne, które podane zostaną analizie C 14, co pozwoli uzyskać dokładniejsze datowanie osady. Jak zwykle pobrane też zostały próbki ziemi do analizy paleobotanicznej. Na wyniki trzeba będzie trochę poczekać, ale kto wie, może kryją kolejną sensację. Tym razem jak prorokują niektórzy - kolejna najstarsza w Polsce gruszka.

Agnieszka Kukułka

Do pięciu razy sztuka

W 1994 r. siatkarze Okocimskiego Brzesko po wielu latach starań awansowali do II ligi i od tej pory nieprzerwanie trwają na tym szczeblu rozgrywek. Od początku też drużyna notuje progresję wyników. W pierwszych dwóch sezonach siatkarze z Brzeska pod wodzą trenera Józefa Gawendy kończyli zmagania kolejno na 5. i 6. miejscu. Wraz z przybyciem do klubu doświadczanego szkoleniowca, Jerzego Piwowara oraz kilku markowych zawodników nastąpił znaczny postęp w poziomie gry, co znalazło odzwierciedlenie w sytuacji w tabeli. Kolejny sezon omal nie został uwieczniony awansem do ścisłego zaplecza ekstraklasy. „Piwosze” pana Piwowara zajęli wprawdzie „tylko” trzecią pozycję, ale w wyniku reorganizacji rozgrywek ligowych stanęli przed szansą awansu do serii B I ligi kuchennymi drzwiami poprzez gry barażowe ze Stolką z podwarszawskiego Wołomina. Niestety, wobec trzech zwycięstw przeciwnika przy jednym swoim, marzenia o grze w gronie najlepszych trzeba było odłożyć ad acta. Rok później brzeszczanie zanotowali największy sukces w historii występów II-ligowych, drugie miejsce to jednak było za mało do wywalczenia upragnionego awansu. Tym razem na drodze do szczęścia stanęła ekipa Rakowa Częstochowa, będąca zresztą zdecydowanie poza zasięgiem innych zespołów.

10 października wyjazdowym, zwycięskim dwumeczem z AZS-em Zielona Góra siatkarze Okocimskiego rozpoczęli piąty już sezon w gronie II-ligowców. Zdaniem specjalistów od prognozowania to właśnie oni są najpoważniejszymi kandydatami do awansu. Takie też są oczekiwania kibiców. Ten optymizm tonuje nieco pełniący funkcję drugiego trenera, Józef Gawenda.

J.G.: Owszem, naszym celem jest awans do I ligi, jednak dalecy jesteśmy od założenia, że sukces mamy już w kieszeni. Rozgrywki dopiero się rozpoczęły, a w stawce drużyn walczących o najwyższe laury jest kilka zespołów.

W.P.: Kogo najbardziej się obawiacie ?

J.G.: Przede wszystkim Beskidu Andrychów, który obok nas nie zaznał jeszcze goryczy porażki. Jest to drużyna, moim zdaniem, mocniejsza personalnie, dodatkowo wzmocniona przed sezonem Popikiem i Jasińskim z I-ligowego BBTS-u Bielsko. Groźny na pewno będzie AZS Olek Intra Katowice złożony w całości z rutyniarzy. Nie wolno też lekceważyć SMS-u Rzeszów. Jest to drużyna nieobliczalna, która jednego dnia gładko przegrywa, by nazajutrz wnieść się na wyżyny sztuki siatkarskiej, z tym zespołem mamy przykre doświadczenia. Niemal w każdym sezonie zdołali uszczknąć nam jeden punkt, tak więc walka o I ligę wcale

nie będzie taka łatwa. Zresztą, wiele wyjaśni najbliższy dwumecz u siebie, właśnie z Beskidem Andrychów (rozmowa miała miejsce na cztery dni przed wspomnianym meczem).

W.P.: Czy są jakieś naciski ze strony działaczy odnośnie awansu ?

J.G.: Nikt z działaczy nie dał nam wprost do zrozumienia, że są takie oczekiwania. Nikt też nie żądał od nas takich deklaracji. Nie będę ukrywał, że takie apetyty istnieją, powiem inaczej, do każdego meczu podchodzimy w pełni zmobilizowani. W takiej sytuacji sukces jest wielce prawdopodobny.

W.P.: A propos. Który z rozegranych do tej pory meczów ocenilibyś jako najtrudniejszy ?

J.G.: Ku naszemu zaskoczeniu, drugie spotkanie z AZS-em Zielona Góra, szczególnie III i IV set grany na przewagi. Pozostałe mecze były właściwie bez historii. Zdaje sobie jednak sprawę, że najważniejsze mecze dopiero przed nami.

W.P.: Jak wygląda sytuacja finansowa sekcji ?

J.G.: Nie mnie oceniać finanse. Ja jestem od pracy szkoleniowej. Mogę jedynie powiedzieć, że warunki organizacyjne są spełnione. Trenujemy bez zakłóceń. Wszyscy zawodnicy mają kontrakty podpisane do końca sezonu. Nikt nie jest wypożyczony, a więc nie musimy martwić się o przyszłość, przynajmniej jeśli chodzi o pracę szkoleniową.

W.P.: Na mieście krążą plotki o bajorach sumach zarabianych przez siatkarzy.

J.G.: (Z uśmiechem na twarzy) I są to, jak powiedziałeś plotki. Przed sezonem czyniliśmy starania o Popika i Jasińskiego z BBTS-u Bielsko. Cemu więc wybrali Beskid Andrychów, skoro u nas jest takie Eldorado ? Nie siedzę w finansach sekcji, ale jak na mój gust, działacze prowadzą oszczędną politykę opartą na realiach. Trenujemy trzy razy w tygodniu na obiekcie krakowskiej AWF, ponieważ większość zawodników przebywa w Krakowie, bądź z powodów zamieszkania, bądź studiów. Dwa razy w tygodniu treningi odbywają się w Bochni, bo tam przecież rozgrywamy mecze ligowe.

W.P.: W ten sposób doszliśmy do drażliwego tematu. Malkontenci uważają, że siatkówka jest w Brzesku niepotrzebna właśnie z powodu braku własnej hali.

J.G.: Dla nas jest to też duża bolączka. Przecież ważnym elementem sportu wyczynowego są kibice. Cieszy nas fakt, że na widowni w Bochni w większości zasiadają sympatycy z Brzeska. To świadczy, że jednak zainteresowanie jest. Dopóki graliśmy w III lidze, wszystko było w porządku. Niestety, na szczeblu centralnym stara hala w parku nie spełnia warunków. Na szczęście

rusza już w Brzesku budowa hali sportowo-widowskiej. Trzeba mieć nadzieję, że już niebawem siatkówka wróci do Brzeska i to w wymiarze I-ligowym.

W.P.: Porozmawiajmy o kadrze. Kto więc wywalczyć ma ten wymarzony awans ?

J.G.: Dobrym duchem zespołu jest Andrzej Martyniuk, który po występach w Belgii zdecydował się na występy w naszej drużynie. Młodzi zawodnicy mogą wiele się od niego nauczyć. Piąty sezon gra z nami Zbyszek Buraczyński, który przybył do nas z Zawiercia. W drużynie są również dwaj zawodnicy Wawelu Kraków: zdomowiony już Maciej Leniek i świeżo pozyskany Mariusz Kowalski. Nowym nabytkiem jest także Jarosław Chwastek z RKS-u Grodziec. Do podstawowych graczy zalicza się Marek Nowakowski z AZS-u Gliwice. Do dyspozycji mamy także Rafała Pawłowskiego z Olkusza i Marcina Rapalę ze Stalowej Woli oraz trójkę wychowanków Pawła Ignacoka, Bartosza Gawendę i Rafała Mardonía. Ten ostatni przebywa na razie w Anglii w związku ze studiami i dołączy do zespołu przed rundą rewanżową. Poza tym trenują z nami najzdolniejsi juniorzy. Jeśli chodzi o juniorów to klub prowadzi z nimi zajęcia w dwóch grupach: młodsza - trener Wiesław Łanocha i starsza - trener Wiesław Gibes. Współpracujemy również z MKS-em Brzesko.

W.P.: Kowalski i Chwastek - czy to są transfery trafione. To po pierwsze. A po drugie - czy Mardoní po półrocznym rozbracie z siatkówką będzie graczem przydatnym ?

J.G.: Z informacji, które do nas docierają, Rafał ma stały kontakt ze sportem (koszykówka, siatkówka), więc o przygotowanie fizyczne jestem spokojny. Poza tym Rafał zawsze był dobrym technikiem, a tego elementu gry nie sposób zapomnieć. Co do Kowalskiego i Chwastka, to pozyskanie ich traktowaliśmy początkowo jako uzupełnienie wobec braku Mardonía i Mickiewicza (zakończył karierę - przyp. W.P.). W praktyce okazało się, że jest to znaczne wzmocnienie zespołu.

W.P.: Wybiegnijmy nieco w przyszłość. Od nowego sezonu w przepisach piłki siatkowej szykują się kolejne zmiany ...

J.G.: ... Tak, sety do 25-ciu punktów, piąty po staremu - do piętnastu, każda akcja nagradzana punktem.

W.P.: Czy w związku z tym nastąpią jakieś poważne zmiany form treningu ?

J.G.: Generalnie nie, choć na pewno położy się nacisk na pewne elementy gry, a więc skuteczność bloku (w cenie będą wysocy zawodnicy). Decydujące znaczenie będzie mieć przyjęcie zagrywki. Nowy system ma obowiązywać od stycznia przyszłego roku w europejskich rozgrywkach. Osobiście współczu-

ję naszym eksportowym drużynom I-ligowym. W pucharach po nowemu, w lidze po staremu - trudno będzie się przestawić. Z drugiej strony, szybciej wdrożą sobie nowe warunki gry. Jeśli chodzi o nas, to jest to melodia przyszłości. Na razie koncentrujemy się na bieżących rozgrywkach.

W.P.: Dziękuję za rozmowę.

Waldemar Pączek

Terminarz meczów sezonu 1998/99 z udziałem Okocimskiego:

10/11.10 w. AZS Zielona Góra 3:0 3:1
17/18.10 d. Górnik Jaworzno 3:0 3:0
30/31.10 w. AZS Gliwice 3:0 3:0
(awansem z 2/3.01.1999 r.)
7/8.11 d. Beskid Andrychów 2:3 3:0
14/15.11 w. Wawel Kraków
21/22.11 d. Karpaty Krosno
28/29.11 w. AZS Olek Intra Katowice
5/6.12 d. RKS Grodziec
12/13.12 w. AZS Ikar Legnica
19/20.12 d. SMS Rzeszów

Runda rewanżowa rozpocznie się 9 stycznia 1999 r. Sezon dobiegnie końca w ostatnich dniach marca.

Tabela po czterech kolejkach:

1. Okocimski Brzesko	8	15	23:4
2. Beskid Andrychów	8	15	21:5
3. Karpaty Krosno	8	15	21:7
4. AZS Katowice	8	14	18:11
5. Wawel Kraków	8	12	15:14
6. AZS Gliwice	8	12	17:17
7. SMS PZPS Rzeszów	10	12	9:28
8. AZS Zielona Góra	8	9	9:22
9. Ikar Legnica	6	8	6:14
10. RKS Grodziec	6	7	7:17
11. Górnik Jaworzno	6	7	5:15

Wiadomości kręglarskie

Wrzesień i październik upłynęły pod znakiem znacznych sukcesów kręglarzy TKKF „Sokół”. Przede wszystkim udanie zainaugurowała rozgrywki II-ligowe drużyna seniorów. Po zwycięstwie w pierwszym turnieju rozegranym na własnym obiekcie podopieczni Bogumiła Kulki powtórzyli ten wynik w Lublinie. Niestety, humor brzeszczanom popsuka nieco decyzja PZK, który odebrał punkty „Sokołowi” z powodu występu w jego szeregach nieuprawnionego zawodnika. Tym samym, po dwóch turniejach wszystkie drużyny dysponują jednakowym dorobkiem punktowym. Nikt w klubie jednak nie rozpacza, do zakończenia rozgrywek pozostało jeszcze 6 turniejów, a forma kręglarzy „Sokoła” napawa optymizmem. Do poziomu seniorów dostrajają się najmłodsi amatorzy „kulania”.

Ostatnio na Mistrzostwach Makroregionu młodzików rozegranych w Krakowie wysoką klasę zademonstrowali bracia Sobolowie: Krzysztof zwyciężył, a Tomasz zajął III miejsce, do tego sukcesu dołożyli II miejsce w turnieju par. Tuż za podium uplasował się Paweł Florczak. Wśród dziewcząt I lokatę zajęła Magdalena Biel.

Przynależność do ścisłej czołówki krajowej potwierdzili młodzi kręglarze z Brzeska podczas zawodów o Puchar Polski, które miały miejsce w Tomaszowie Mazowieckim. W kategorii dzieci 10-12 lat czwarty był Mateusz Biel. Wśród młodzików Tomasz Soból zajął czwarte miejsce, a jego brat Krzysztof piąte. Jednak największy sukces odniósł Piotr Krawczyk, który zwyciężył w swojej kategorii osiągając fantastyczny rezultat 881 punktów, drugi w historii sekcji (najlepszy jest w posiadaniu Józefa Japy i

wynosi 884 pkt.).

Jednak najważniejsza próba czeka młodzików 20-22 listopada, kiedy to w Poznaniu odbędzie się V Puchar PZK, będący zarazem eliminacją do kadry Polski. Szkoleniem centralnym objęta zostanie czołowa szesnastka.

Wydarzeniem sezonu będzie międzypaństwowy mecz juniorów Polska - Słowacja, do którego dojdzie 14-15 listopada w nowo wyremontowanej kręgielni przy ulicy Browarnej. Dodatkowego smaku temu wydarzeniu dodaje fakt, że do polskiej drużyny powołanie otrzymał Piotr Krawczyk, na co nie miały wpływu jego ostatnie osiągnięcia.

Ale brzeskie kręgle nie tylko wyczynem stoją. Włodarze TKKF-u „Sokół” wiele działań kierują na amatorów. Już 20 listopada ruszy kolejna edycja Ligi Zakładów Pracy. Drużyny rywalizować będą w 15-tu turniejach, a najlepsza weźmie udział w Mistrzostwach Polski Zakładów Pracy zaplanowanych na 21-22 maja przyszłego roku. Turnieje odbywać się będą co tydzień w każdy piątek.

Dużą renomą cieszy się tradycyjny memoriał im. Władysława Piotrowskiego, byłego dyrektora Browaru Okocim. Doświadczenie uczy, że organizatorzy mogą być pewni przyjazdu uczestników z całego kraju. W zeszłym roku gościła nawet ekipa z Węgier. 5 i 6 grudnia najlepsi kręglarze amatorzy spotkają się na tym turnieju już po raz trzynasty. Za rok zawody odbędą się na obiekcie klubu - być może już pierwszoligowego.

W.P.

Spod ligowej siatki

Znakomicie rozpoczęli kolejny II ligowy sezon siatkarze Okocimskiego. W pierwszych dwóch kolejkach spotkań siatkarze z Brzeska pokonali na wyjeździe AZS - Zielona Góra 3:0 (8, 4, 5) i 3:1 (5, 2, -13, 14) a następnie u siebie - czyli w hali bocheńskiego „ogólniaka” rozprawili się z zespołem Górnika Jaworzno 3:0 (9, 9, 8) i 3:0 (7, 3, 12). Aby nie rozgrywać kolejki w

dniah 2 i 3 stycznia, a więc tuż po Nowym Roku, zdecydowali się rozegrać te serie spotkań już 30 i 31 października. Przeciwnikiem „piwnych” był zespół AZS - Gliwice. Mecze rozegrane w Gliwicach zakończyły się gładkimi zwycięstwami Okocimskiego 3:0 (5, 10, 6) i 3:0 (9, 7, 4). Pomimo że w drużynie Okocimskiego nie gra w tym sezonie jeden z jego filarów R. Mardoń (stu-

dia w Anglii) drużyna z Brzeska spisuje się znakomicie (w sześciu kolejkach strata tylko jednego seta) i wydaje się, że jest jednym z faworytów rozgrywek i pretendentem do awansu. Czy tak będzie przekonamy się już po meczach z innymi silnymi drużynami jak Beskid Andrychów czy Karpaty Krosno.

R.C.

Redaguje zespół: Jerzy Wyczasany - redaktor naczelny,

Józef Baran, Ryszard Cuber, Tomasz Czyrek, Piotr Duda, Jerzy Okoński, Zofia Sitarz.

Adres: 32-800 Brzesko, ul. Kościuszki 7, tel./fax (14) 663 17 03, 663 05 89

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów.

Archiwalne numery BIM-u można otrzymać w redakcji.

Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: MOK w Brzesku. Dyżury w redakcji prowadzone są codziennie w godz. 8.00-15.00. **Skład:** mtw

Druk: Brzeska Oficyna Wydawnicza, A.R. Dziedzic, ul. Czarnowiejska 1, tel./fax (14) 663 11 91, tel. 686 14 70.



ZETO SA®

**KOMPUTERY ■ SIECI NOVELL
KASY FISKALNE ■ PROGRAMY**

autoryzowany dealer

OPTIMUS SA

BRZESKO - STAROWIEJSKA 28

TEL. (0 14) 66 316 64, 68 615 21 do 23